Nr. 67. We Lwowie, piątek dnia 8 marca 1901 r. Rok XXXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

W imię cywilizacji!

Lwów 7 marca.

Przed kilku dniami zamieściliśmy opisanie jednej z egzekucji, jakie obecnie, na rozkaz hr. Waldersee są na porządku dziennym w Pekinie.

„Nie wiem, czem — jako syn tej ziemi — zasłużyłem na karę śmierci, ale jeżeli ona ma doprowadzić do oswobodzenia Pekinu od obcego jarzma i jeżeli ułatwi bogdychanowi powrót do stolicy, to umieram chętnie, jako patrjota i Chińczyk!"

Słowa te wypowiedział jeden z mandarynów chińskich w chwili, kiedy na placu publicznym w Pekinie miał uklęknąć, aby głowę oddać pod miecz katowski. Słowa te podnoszą skazańca na stopień takiego bohaterstwa, jakie przy nauce historji wszyskich narodów sławiamy młodzieży do czci i naśladowania. Śmierć dla ojczyzny otacza ginącego zawsze aureolą wiekopomnej sławy.

Nie ulega wątpliwości, że ten wysoki nastrój duchowy mandarynów chińskich, którzy dzisiaj, na żądanie pruskiego *generalissimusa* giną pod mieczem na placach stracenia, przejdzie do podręczników szkolnych dziatwy chińskiego ludu, jako bodziec ku rozbudzeniu uczuć narodowych. Przedmiotowy dziejopis, stwierdzając bohaterstwo skazanych patrjotów i z uwielbieniem opowiadając, jak ci ludzie przed samą egzekucją, z pogardą dla śmierci, trącali się puharem szampana z wojskowym ajentem japońskim — z pewnością nie pominie milczeniem i bez sądu, wzmianki o owych obłudnikach, co, mianując się chrześcjanami, targowali się z nieubłaganą zaciekłością a bezlitośnie o fakt i rodzaj śmierci zasądzonych przez nich dostojników chińskich.

Rzecz wysoce znamienna, iż wina stanowczego domagania się dalszych egzekucyj publicznych nie pada na posłów rosyjskiego, amerykańskiego i japońskiego, a wyłącznie tylko na posła wielkiej rzeszy niemieckiej, do którego woli pokornie zastosowali się przedstawiciele Włoch i — Austrji. Reprezentant Niemiec, właśnie w chwili wykonywanej na dwóch ministrach dworu chińskiego egzekucji, układał listę dalszych ofiar, z zimną krwią i swobodą, jak gdyby rozchodziło się o wybór najtuczniejszych baranów w czasie rzeźni...

Uczucie najwyższej grozy i wstrętu ogarnia człowieka, gdy się śledzi cały drobiazgowy przebieg układów i targów dyplomatycznych, jakie toczą się pomiędzy przedstawicielami mocarstw europejskich a rządem chińskim, o rodzaj tracenia zasądzonych mandarynów. Czy temu, lub owemu ma się odciąć głowę publicznie, czyli też można mu w drodze łaski pozwolić, iżby sam się pozbawił życia? Oto pytanie, które roztrząsano w szeregu not dyplomatycznych, zanim pozwolono niektórym dostojnikom na popełnienie samobójstwa.

Gdyby to nie było tak zajadłe, tak krwawe, tak barbarzyńskie, to, doprawdy, możnaby tz. „układy dyplomatyczne" nazwać karykaturą i komizmem. Ale czytając owe „noty," człek, zaiste, nie wie, nad czem bardziej się zdumiewać: nad wyrafinowaniem pomysłów, czyli też nad dziczą i okrucieństwem!

I ci przedstawiciele cywilizacji wszechniemieckiej mają odwagę zwać siebie chrześcjanami! To już chyba szczyt obłudy wobec nauki Chrystusowej, która jest nauką miłości i wszechmiłosierdzia! — Czy nie najwyższą to przewrotnością, jeżeli okrucieństwa takie osłania się pozorem interesu chrześcijaństwa i cywilizacji, skoro one wynikają poprostu z brutalnego zdania: siła przed prawem i ze zwierzęcej chuci krwi a zemsty?

Okrutne czyny, jakich widownią jest dzisiaj Pekin, pochodzą wprawdzie z rozkazu hr. Waldersee, względnie rządu rzeszy niemieckiej; ale nie ulega wątpliwości, iż odpowiedzialność za to wszystko ponosi i poniesie kiedyś cała Europa.

O wojnie, jako takiej, Chiny z czasem zapomną. Tam, gdzie nieprzyjaciele potykają się piersią o pierś, nie rachuje się poległych, bo wówczas nikt nie jest osobistym mordercą, a śmierć staje się naturalnym walki wynikiem.

Ale Chiny nigdy nie zapomną tego, że gdy uległy w wojnie, to wróg, postawiwszy na piersiach pokonanego ciężką swą stopą, pod groźbą dalszych spustoszeń, domagał się nie już ukarania winnych wojny dostojników, ale wprost rzezi najokrutniejszej, nieludzkiej zemsty zwycięzców i czekać będą sposobności do odwzajemnienia się — Niemcom? Nie! Europie całej.

W zawierusze chińskiej Niemcy po raz pierwszy wystąpili z zasadą, dotychczas nigdy i nigdzie niepraktykowaną przy międzynarodowych zatargach. Tą zasadą: zemsta osobista na przedstawicielach opinji publicznej i na kierownikach społeczeństwa, którzy swą polityką doprowadzili do zatargu. Zasada raz podniesiona i przez inne mocarstwa aprobowana wobec Chin, przenieść się może również na stosunki europejskie. To samo, czego Niemcy domagają się dzisiaj w Chinach, może być przedmiotem ich żądania w razie jakiejkolwiek wojny zwycięskiej w Europie. W myśl tej zasady, szubienica i gilotyna należą się po skończonej kampanji jenerałom, przewódcom i patrjotom pokonanego narodu, a pokój winien być zawartym na trupach skazańców, pod grozą nowych okrucieństw... Oto, najświeższa zdobycz cywilizacji państwa „bojaźni Bożej," zdobycz, wyprobowana praktycznie na dalekim Wschodzie!

Krew się ścina na widok okropnego obrazu gwałtów i zdziczenia, jakie szerzą się w tej chwili w Chinach.

Wojna — to nie morderstwo, nie rzeź. Wojna może być świętą i mieć rycerzy chrystusowych. Ale to, co hr. Waldersee w Chinach, a Anglicy czynią w Transwaalu, wojną nazwać się nie da, bo jest tylko rzezią zdziczałych kohort, rzezią tem haniebniejszą, iż odbywa się pod hasłem ochrony interesów cywilizacji i — chrześcjaństwa. Narody, skrępowane militaryzmem, milczą i milczeć muszą, ale jest wszakże władza, która może zerwać maskę z dziczy i podnieść protest przeciw hańbieniu i nadużywaniu świętych haseł.

Tą władzą kościół Chrystusowy i od jego przedstawicieli należy jedynie jeszcze oczekiwać głosu, któryby położył kres straszliwemu rozbestwieniu się natury człowieczej.

Żydzi poznańscy.

Wstrętne i oburzające świadectwo działalności swojej w społeczeństwie polskiem, wydali o sobie samych żydzi poznańscy z okazji wiecu, jaki odbył się tam przed tygodniem. Wiec ten miał na celu protest przeciw oświadczeniu pruskiego ministra sprawiedliwości, jako nie może powierzać notarjatów izraelitom, ponieważ im nie ufa ludność chrześcjańska. Że nietylko poznańscy, ale zarówno wszyscy żydzi w rzeszy niemieckiej uczuli się dotknięci tem oświadczeniem, to wyrozumieć łatwo i bynajmniej nie mamy im za złe, gdy przeciw wyjątkowemu traktowaniu bronią się środkami legalnymi. Ale z tytułu tej obrony poznańscy żydzi, zebrani na wspomnianym wiecu, może po raz pierwszy z całą cyniczną otwartością wyznali, czem są i czem być pragną dla narodu polskiego, który im przed wiekami otworzył gościnne ramiona i — jedyny — dał schronienie przed prześladowaniem ze strony Niemców.

Oto wiec, na którym zgromadził się kwiat najpoważniejszej inteligencji żydowskiej w Wielkopolsce, jak: radcy miejscy, lekarze, adwokaci, publicyści, przemysłowcy i kupcy, w liczbie przeszło 600 osób — uchwalając protest przeciw oświadczeniu ministra, — dołączył doń motywy tej treści, zaproponowane przez asesora Jaffe'go:

„Nie mówiąc o krwi, hojnie przelewanej przez żydów we wszystkich bitwach za niemiecką ojczyznę, należy podnieść to, że żydzi spełniają wielkie zadanie na wschodzie monarchji pruskiej. Oni przybyli do tej ziemi przed tysiącem lat i odtąd nigdy się nie wyparli swej niemieckości, mówili zawsze tylko po niemiecku, kochali jedynie swą frankońską i szwabską ojczyznę, Niemcami się czuli już wtedy, gdy ród niejednego z dzisiejszych germanizatorów był jeszcze słowiańskim. A kiedy później ta ziemia, odebrana Polsce, była połączona z Prusami, żydzi wzięli na swe barki znaczną część kulturalnego dzieła. Jeżeli miasta poznańskie się zniemczyły; jeżeli niektóre z nich są dziś prawdziwemi warowniami niemieckiemi — czyjaż to całkowita praca? Oto naszych dziadów i ojców! Tysiące Niemców wyznania chrześćjańskiego przeszły do polskiego obozu, ale żaden Niemiec żyd nie wyparł się swej niemieckości. Dziś zatem, gdy stoimy wobec zasad, wygłoszonych przez ministra sprawiedliwości, bronimy nietylko naszych praw konstytucyjnych, ale i naszych zasług. Znajdujemy się na ziemi, którą pomogliśmy zniemczyć. Na to główny nacisk kładziemy, to polecamy uwadze rządu".

To bezwstydne odsłonięcie maski znikczemnienia, wywołało echo oburzenia nietylko w całej Wielkopolsce, ale nie mniej w Królestwie i Galicji. Z zadowoleniem zapisujemy, iż przynajmniej część żydów galicyjskich uczuła się głęboko dotkniętą motywami uchwały ich poznańskich współwyznawców. Jeden z takich dodatnich objawów zaszedł właśnie w Podhajcach, skąd otrzymaliśmy wczoraj podpisany przez stu sześćdziesięciu obywateli tamtejszych, przeważnie żydów protest, który brzmi:

„Protest.

Niżej podpisani, obywatele i obywatelki miasta Podhajec, wyczytawszy w dziennikach mowę, wygłoszoną na wiecu w Poznaniu przez p. Jaffe'go radnego miasta i najwybitniejszą osobistość wśród tamtejszych żydów, oświadczają, że się czują dotknięci do żywego w szczytnych uczuciach równości i braterstwa, jakiemi się zazwyczaj naród polski względem ludu żydowskiego powodował, że czują całą ohydę zdrady i nikczemności z mowy tego pana wynikającą i pełni pogardy dla roli historycznej, jaką rzekomo mieli odegrać wśród Polaków żydzi, **wzywają wszystkich obywateli tej ziemi, w których myśl polska żyje i bije polskie serce, do podobnego oświadczenia, a tem samem napiętnowanie potwornej nikczemności.**

O wydrukowanie tego oświadczenia uprzejmie upraszamy.

Podhajce 3 marca 1901".

Wezwanie to, pełne godności i poczucia obowiązków narodowych, zamieszczamy, wyczekując, o ile znajdzie ono odgłos w społeczeństwie żydowskiem.

Wodna kołowacizna.

Lwów 7 marca.

Wczorajsza debata w radzie miejskiej nad ustanowieniem wysokości podatku za pobieranie wody z miejskiego wodociągu, który ma być i będzie w sobotę otwarty do użytku publicznego, wywołała w szerokich kołach naszego miasta wielki niesmak i zastanowienie się nad tem, czy w istocie rada miejska, z ogólnych wyborów dzierżąca mandaty, pracuje dla dobra ogółu, czy też nie jest ona w znacznej części jedynie przedstawicielką pewnej kasty ludzi, którzy jako *beati posidentes*, uważają się za uprzywilejowanych, których nic nie obchodzą interesy wyżej setki tysięcy mieszkańców. Pytanie takie, jakie sobie poważnie myślący ludzie zadają, wyłania się zupełnie otwarcie wobec postanowień ustawy wodnej, zmuszającej pod rygorem egzekucji lokatorów do opłacania należytości za wodę, której mieć nie będą, dzięki temu, że rada miejska, ulegając naciskowi przedstawicieli właścicieli realności w swem łonie, dała trzyletni termin do urządzenia instalacyj po domach. Termin ten, jak się pokazało obecnie, pragną właściciele domów w przemagającej liczbie wyzyskać w zupełności, ufni w to, że lokatorzy, czy będą mieć wodę, czy jej nie będą mieli — i tak muszą podatek za wodę opłacać. Ostatecznie, nikt ich za to winić nie może, bo wszakże tak mówi ustawa i dlaczego nie mają z niej korzystać!

Inna atoli rzecz z reprezentacją miejską. Do niej już ludność ma prawo się zwrócić i zapytać, dlaczego rada miasta pominęła zupełnie interesy wyborców i to tych, na których spoczął główny ciężar kosztów miejskiego wodociągu?... Cóż ma rada miejska w tym wypadku na swe usprawiedliwienie? — posłuchajmy, bo ciekawe wielce są te niby pośrednie usprawiedliwienia, a godne uwagi, choćby dlatego, że padły z ust tych członków rady, których mamy prawo uważać za najwybitniejszych przedstawicieli naszej reprezentacji autonomicznej miasta, ze względu na ich wysoką inteligencję i długoletnie doświadczenie.

Oto na zarzuty co do stanu rzeczy, o którym wyżej wspomnieliśmy, odpowiedział referent podatku za wodę p. dr. Marjański między innemi, że już w komisji ostrzegał przed konsekwencjami tego, jeżeli z jednej strony będzie obowiązywał przymus bezwzględnego płacenia, a przymusu do natychmiastowej instalacji nie będzie. Rada mimo to uchwaliła ustawę taką, jaka jest, ustawa ta jest sankcjonowaną; rada więc musi teraz być przygotowaną na konsekwencje, jakie wynikną z tego.

Drugi mowca, referent budżetu p. prof. Głąbiński poszedł jeszcze dalej, powiedział otwarcie, że lokatorowie mogą wywrzeć nacisk na właścicieli realności i zmusić ich do jak najrychlejszego urządzenia instalacyj, dwoma sposobami: a to przez solidarne wyprowadzanie się z takich domów, gdzie właściciele nie chcą doprowadzić wody do mieszkania, albo przez wytaczanie procesów cywilnych właścicielom domów, o zwrot zapłaconego podatku za wodę, której im nie dano. Słowa prof. Głąbińskiego jako prawnika, mają wagę, znajdą posłuch u i tak niechętnych mieszkańców i pierwszym rezultatem urządzenia miejskiego wodociągu, będzie niewątpliwie olbrzymia liczba procesów, kosztów adwokackich i innych przyjemności, wynikających ze sporów sądowych.

Nie takich zaprawdę rezultatów spodziewaliśmy się z tej dla miasta błogie skutki mającej przynieść instytucji: a odium z takiego obrotu rzeczy spadnie na reprezentantów miasta, którzy albo świadomie, albo dla braku głębszego zastanowienia się uchwalili ustawę, stojącą w zupełnej sprzeczności z interesami ludności. Rezolucja prof. Rawera nie załatwi wcale sprawy poronionej, bo rezolucja nie ma mocy ustawy, a nie mamy prawa wątpić, że właściciele domów oparci na ustawie, nie ustąpią korzyści, jakie im ustawa wodna zapewnia.

Jeżeli do tych, naprowadzonych wyżej „przyjemności" dodamy jeszcze i to, że — jak nas zapewniają — właściciele domów ulic pod „Zamkiem" położonych, zamierzają wytoczyć miastu proces o złe założenie rur, skutkiem czego woda nie chce wyjść z hydrantów, — przyjdziemy do przekonania, że otwarcie uroczyste miejskiego wodociągu pod niewesołymi odbędzie si auspicjami.

Przyszły dyrektor rzeźni miejskiej we Lwowie.

Niebawem, bo już w maju roku bieżącego, ma być we Lwowie otwartą do użytku wielkim sumptem, bo kosztem 2.200.000 koron wybudowana rzeźnia miejska, a jeszcze dotychczas nie pomyślano o tem, kto będzie jej kierownikiem. Zdawałoby się nawet profanom, że dyrektorem takiej instytucji, z którą do pewnego stopnia związane są najżywotniejsze interesy miasta i jego mieszkańców, nie może być i nie będzie nikt inny, jak weterynarz i to nie tuzinkowy oglądacz bydła na rzeź przeznaczonego, ale człowiek fachowy, energiczny, mogący dla nowej istytucji pracować z całem poświęceniem. Takby się zdawało, ale ponieważ dzieją się rzeczy u nas, „o których ani się śniło naszym filozofom", więc łatwo stać się może, że zarząd rzeźni spocznie w rękach dyrektora, niefachowca, lecz administratora mniej lub więcej tęgiego.

Wskazywałaby na taką niepożądaną ewentualność uchwała rady miejskiej z dnia 7 lutego, powzięta wbrew opinji komisji rzeźnianej, która brzmi, że dyrektorem rzeźni niekoniecznie musi być weterynarz.

Uchwała taka zupełnie słusznie napawa obawą szerokie koła fachowców, a i ludzi niefachowych zdrowo myślących, którzy nie tają się z tem, że wszystkie zbawienne projekty, jakie rojono sobie przy zakładaniu nowej rzeźni, mogą być wypaczone i cel cały w niwecz obrócony. Wyrazy tych obaw znajdujemy w *Przeglądzie weterynarskim*, wychodzącym we Lwowie, gdzie autor artykułu o rzeźni miejskiej prof. Stanisław Królikowski, poważnie ostrzega przed konsekwencjami pominięcia wykształconego weterynarza na posadę dyrektora rzeźni.

Prof. Królikowski wykazuje tam niezbicie, że mylnem jest zapatrywanie, jakoby dyrektor rzeźni i targowicy z nią połączonej miał jedynie administracyjne zadanie: tak nie jest, bo zadaniem dyrektora rzeźni, nie jest w pierwszym rzędzie zarząd rzeźni jako budynku czy gmachu, ale baczenie na to, aby ludność miała mięso zdrowe i świeże, aby nie odstręczać interesantów i uważać na każdy ślad chorób zaraźliwych lub zarazków, jakie by się do rzeźni zakraść mogły, Nie może być mowy o tem, aby to zadanie było spełnione, gdyby obok fachowego weterynarza kierownika istniał jeszcze i dyrektor administracyjny, któryby *ipso facto* był niejako przełożonym pierwszego i krępował jego samodzielność w kwestjach fachowych, gdzie najmniejsza zwłoka mogłaby narazić ludność i gminę na nieobliczalne straty.

Bywają wypadki nagłe, a wielkiej doniosłości, w których nie można się namyślać zbyt długo, a tem mniej dopiero radzić się z dyrektorem, co zrobić, gdy rzecz musi być na miejscu załatwiona. Że zaś trudno — jak powiadają — znaleźć dwa równe liście na drzewie, nic dziwnego, że prawdopodobnie nie dobrałby się starszy weterynarz i dyrektor, tak obaj idealni, aby byli wolni od wszelkiej emulacji. Ani wątpić zatem, że co lepsze by się wydarzyło, szłoby na rachunek dyrektora, a czyby to było zachętą dla dającego miastu swą wiedzę weterynarza fachowego, zechcą się nad tem głęboko ojcowie grodu zastanowić, zanim coś stanowczego zadecydują.

---

(38)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez Kazimierza Laskowskiego

Pani Głębocka podniósłszy się z krzesła z widocznem zaniepokojeniem, wyszła do sąsiedniego pokoju. Przydługa nieobecność Broni zaczęła ją niecierpliwić i gniewać.

— Wie, że przyjechali i nie pokazuje się. To już po prostu niegrzeczność — myślała, kierując się ku panieńskiemu pokojowi siostrzenicy.

W pokoju Broni nie było, a przechodząca właśnie pokojówka objaśniła, że panienka przed chwilą wyszła do ogrodu.

— Idź mi zaraz! poszukaj panienki. Powiedz, że tu czekam — rozkazała służącej, sama zaś z gniewną twarzą powróciła do gości.

Pokojówka spełniając rozkaz, pobiegła do ogrodu. Panienki nie było.

Wybiegła do ogrodu popłakać, bo czuła, że nie powstrzyma łez, że wielki ból, którego przemodlić nie mogła, rozścieli się znowu w jej piersiach, na widok tej drugiej, jak wtedy, gdy kazano jej witać pogodną twarzą Wilkosza.

I oto szła z mokremi oczyma przed siebie, bez woli, jak liść pędzony siłą wiatru w przeciwną, nadciągającej burzy, stronę. Podnosił się w niej jakiś nieznany dotąd głos i szumiał w rozpalonej głowie bolesną skargą, przetapiając wszystkie myśli w żal bezbrzeżny, w akordy bezgranicznej tęsknoty i to złe, któremu nazwy nie ma, bo przychodzi bezwiednie i pragnieniem tylko nienasyconem po sercu krąży.

Przeszedłszy ogród, zatrzymała się przy furtce wyjściowej, jak człowiek walczący ze snem przykrym resztkami samowiedzy. Z pól, oddzielonych od parku tylko drogą, pociągał wiatr chłodny. Słońce rozpryskiwało się po oślizłych skibach, miękcząc ściśniętą zamrozem rolę. W przestworzu płynęła cisza, zastygająca pod konarami drzew ogrodowych w lekkich półszmerach gałązek.

Nagle powietrzem przeleciało echo trąbki myśliwskiej. Bronia drgnęła. Przetarła piąstką oczy i jęła patrzeć chciwie, rzucając całą duszę w przestrzeń migotliwą, na tle której rysowała się w oddali ciemna linja lasów. Echo przeleciało i zmilkło. Na zroszonych rzęsach dziewczyny przemknął nikły uśmiech i znowu źrenice zapełniły się łzami. Popchnęła drżącą ręką furtkę i postąpiła parę kroków naprzód. Coś ją wołało tam! tam! przed siebie! coś kazało patrzeć w dal, jesiennem okrytą niebem i płakać.

Więc szła znowu dalej, drogą polną, coraz to z bardziej gorączkowym pośpiechem, niby ptaszę, wypuszczone z klatki w świat Boży.

Echo trąbki powtórzyło się znowu, a równocześnie z okrawków leśnych wynurzyła się sylwetka cwałującego konia...

Mimo znacznej odległości, „Główieńka" poznała gniadosza!

Serce zabiło jej młotem... Wytężyła wzrok. Koń w szalonych susach mknął prosto ku Głębokiemu, sadząc na przełaj świeżo podoraną niwą ugoru. Po chwili dojrzeć można było i jeźdźca...

Broni zaczęła wracać przytomność... Wydała krzyk straszny i zaczęła biedz pędem...

Po czarnoziemnym łanie cwałował rozhukany rumak, dzwoniąc pustemi strzemiony.

Na ziemi, płużonej ręką przodków, leżał bezprzytomny Tadeusz Głębocki, pławiąc krwią zranionego czoła rodzinny zagon.

. . . .

Przyklęknęła martwa bolem i trwogą, zatapiając wzrok błędny w twarz ukochaną i jak oszalała, objąwszy w pół bezwładnego Tadeusza, nadludzkim wysiłkiem uniosła w górę, szepcąc bezładnie:

— Pójdź! ja! Twoja! ja... Pójdź! Twoja! Twoja! Aniele stróżu! ratuj!

Potem, usiłując utrzymać okrwawioną głowę w swych ramionach, wpiła się z głuchym jękiem ustami w przymknięte oczy rannego...

Z rozbitej skroni tryskała krew obficie.

Szarpnęła nerwowo stanik wełnianej sukienki. Szew puścił. Ręka dziewczęcia sięgnęła głębiej. W słońcu zaświeciła pierś naga.

Teraz wyrwanym szmatem bielizny jęła tamować krew, jedną ręką podtrzymując zwisającą głowę, drugą przyciskając do ran szmatek do szmatka.

Dzika rozpacz dodała jej siły. Dźwignęła rannego i oparła połowę ciała na własnej kibici.

Tadeusz rozwarł powieki i przymknął znowu. W Broni uderzyło serce żywiej. Błyskawicznie przyszło jej do głowy poszukać wody. Rzuciła okiem do okoła.

W przydrożnym rowie przeglądało się południowe słońce. W pierwszej chwili odruchowo postanowiła pobiedz. Ale zdjął ją lęk.

— Nim wrócę, krew ujdzie — pomyślała, przyciskając silniej lniane płótno do broczącej rany na czole.

I znowu z drżących warg wybiegło:

— Aniele stróżu! ratuj!

I oto, czy anioł słów wysłuchał, czy zmniejszony upływ krwi nie osłabiał już tak dalece: dość, że Tadeusz westchnął głęboko i szepnął.

— Co się stało? słabo mi... gdzie jestem...

A potem w miarę wzrastającej przytomności, jął suwać dłonią po ziemi, próbując unieść się cokolwiek. A potem jeszcze, jakby przypomnienie o zaszłym wypadku, zaczęły mu biedz z ust ciche, urywane słowa:

— Wiem... Koń poniósł... Polowanie... Spadłem... Boli mię...

Spojrzał w twarz dygocącej Broni.

— Bronia? Panna Bronisława...? spytał, otwierając szeroko oczy, równocześnie próbując powstać na nogi.

Jej zaś łzy płynęły teraz ciurkiem, pochyliła się ku jego piersi, chlipiąc pieściwie: „Mój! mój! mój!"

Tadeusz mimo bolu, uczuł żar pocałunków i dziwnie słodkie ciepło — jakby drugie słońce, przy sobie.

I trwali tak czas jakiś, bez słów, mając jedynego świadka, niebo nad sobą, zapatrzeni w dusze własne, w których gościła teraz niepodzielnie wielka, nadziemska rozkosz... miłość!

Kilka kropelek krwi spadło sznurkiem korali na obnażony biust, budząc wstyd dziewiczy. Wysunęła się zlekka z uścisku, pospiesznym ruchem dłoni przysłaniając łabędzią szyję. Teraz dopiero spostrzegł, że miał ją pierś przy piersi i zatrwożonym głosem spytał:

— Ale co tobie, Broniu!?

— Nic, nic! — szepnęła, starając się zapiąć stanik.

— Toś ty dla mnie zrobiła — wybuchnął nagle, przyklękając mimo osłabienia i usiłując pochwycić jej ręce.

Spłonęła, usuwając się z rąk jego.

— Nie broń się — szepnął błagalnie. — Moja ty! jedyna! najdroższa.. Nie broń się! — powtórzył.

— Ja się nie bronię — przemówiła cicho, a potem w splątanych westchnieniem wyrazach dodała jeszcze ciszej, tonem gorącej prośby:

— Chodźmy... kuzynku!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Nie wspominając już nic o zwiększeniu znacznem kosztów zarządu, przez kreowanie dwu posad równorzędnych, musimy jednak zwrócić uwagę, że wszystkie wielkie zakłady rzeźnicze na świecie, kierowane są przez wykształconych fachowo weterynarzy, a więc chyba jest to najlepszym dowodem, że tak musi być dobrze. Wszystkie względy, jakiemi chcianoby się kierować, muszą upaść przed zasadą dobra publicznego.

Nie powinno tedy być dwu zdań o tem, kto ma być dyrektorem nowej rzeźni miejskiej. Przecie nie prawnik, ani technik, ani buchalter, tylko weterynarz, a więc osobistość jedynie powołana do kierownictwa instytucją, głównie na kontroli weterynarskiej opartą, jeżeli w ogóle ma publiczność i interesenci nabrać pełnego zaufania do rzeźni.

Uwagi prof. Królikowskiego uważamy za bardzo na czasie, a kto wie, czy nawet nie trochę spóźnione, jeżeli dopiero teraz mówi się o rozpisaniu konkursu na posadę kierownika rzeźni. Przyszły kierownik winien był się już od kilku miesięcy obznajamiać z manipulacją w wielkich rzeźniach za granicą. Ale nareszcie, lepiej późno, niż nigdy, a więc czas jeszcze dać pokój niebezpiecznym eksperymentom i załatwiając sprawę po słuszności, oddać kierownictwo rzeźni zdolnemu weterynarzowi i to najodpowiedniejszemu z tych, którzy się na konkurs podadzą. Jestto tem bardziej wskazane, że system protekcyjny dał się już niejednej publicznej instytucji porządnie we znaki.

Henryk Sienkiewicz w Poturzycy.

W rozległych kniejach ordynacji poturzyckiej, bo na obszarze dziesięciu tysięcy morgów, odbyły się wspaniałe łowy na dziki, kozły i lisy. Trwały one przez 5 dni, a to: od 24 lutego do 1 marca włącznie. Polowano w dwadzieścia dwie strzelb w 4 rewirach ordynacji, to jest w Poturzycy, Skomorochach, Poździmierzu i Radwańcach i w piątym rewirze kniei tartakowskiej, w której pozwolenia polowania udzielił gościnnie właściciel Tartakowa, Zbigniew hr. Lanckoroński. Oprócz samego gospodarza, ordynata Tadeusza hr. Dzieduszyckiego, wzięli w nich udział: Henryk Sienkiewicz, Leopold hr. Starzeński, autor „Gwiazdy Syberji", Witold ks. Czartoryski, ks. Andrzej Lubomirski, hr. Jan Grudziński i hr. Adam Sierakowski, obaj z Poznańskiego, hr. Stanisław Zyberg Plater, Juljusz hr. Tarnowski z Chorzelowa, Juljusz hr. Tarnowski z Byszowa, Stanisław hr. Stadnicki z Kresowic, Zdzisław Skrzyński, marszałek rady powiatowej krakowskiej dr. Paszkowski, Wincenty Kruszewski z Chorobrowa, Stanisław Nowakowski i Raczeński. Łowy prowadzili pp. Fabiański, pełnomocnik i Leon Galiński, nadleśniczy ordynacji. Ogółem zabito 36 dzików, 20 rogaczy i 2 lisy; mała ilość zabitych rogaczy da się tem tłómaczyć, że w każdym miocie, aby nie płoszyć zwierzyny, strzelano na początku jedynie do dzików, wobec czego kozły i lisy przechodziły bez strzału.

Łowy budziły tem bardziej jeszcze ogólne zainteresowanie, gdyż ks. Witold Czartoryski przywiózł z sobą sforę ogarów i temi naprzemian z pogonką brano dziki. Między innymi ks. Witold Czartoryski dopadłszy przy pomocy psów jednego dzika, skłuł go kordelasem, a drugiego jego strzelec. Henryk Sienkiewicz i w roli Nemroda trzymał się dzielnie, gdyż ubił 3 dziki, 1 kozła i 1 lisa.

Śniadanie myśliwskie podawano w kniei staropolskim zwyczajem na saniach, okrytych derami, na których ustawiono staroświeckie stylowe myśliwskie puzdro z nalewkami i zimną przekąską.

Po polowaniu cała drużyna wracała na obiad myśliwski do pałacu w Poturzycy, gdzie spędzano miłe wieczory, omawiając szczegóły i epizody polowania, a hr. Leopold Starzeński odczytywał i deklamował z pamięci cykl swych niezrównanych gawęd myśliwskich, z których ze szczerym humorem i werwą myśliwską wygłoszony utwór o „Staroście i jego córce" zyskał ogólny aplauz. Dnia 2 marca w południe z dworca kolei w Sokalu odjechała drużyna myśliwska, unosząc miłe i wdzięczne wspomnienia tak staropolskiej gościnności gospodarza, jak też pięknych łowów.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 8 marca

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W szkole im. Staszica, ul. Skarbkowska 45, godz 7—8 L. Przysiecki: „Stanowisko Nietzschego w współczesnym ruchu filozoficznym. Wstęp. Życie Nietzschego."

Teatr miejski: „Wesoła dwójka", operetka. **Początek** o **godzinie 7 wieczorem.**

Kalendarz. Piątek (8): Jana Bożego. — **Wschód słońca o godzinie** 6 minut 36, zachód o **godzinie** 5 minut 48.

Wiadomości osobiste. Wiceprezydent rady szkolnej krajowej, dr. Michał Bobrzynski, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Telefon między Lwowem a Wiedniem był znów przez trzy dni popsuty. Dziwnym jest w istocie ten fakt, iż telefon ów psuje się zawsze w jednem miejscu za Bielskiem i właśnie zawsze wówczas, gdy w Wiedniu rozgrywają się ważne wypadki.

Jak z telegramów wiadomo, Koło polskie wniosło w izbie w sprawie telefonu tego interpelację. Należy się mu za to wdzięczność, ale akcja jego nie powinna się ograniczyć tylko na wniesieniu tej interpelacji, lecz powinno ono energicznie domagać się u rządu i dopilnować, aby w istocie poczynione zostały przez rząd kroki, celem usunięcia wszelkich nieporządków na tej linji. Dziś Galicja nie ma prawie żadnej korzyści z połączenia telefonicznego z Wiedniem, gdyż korzystają z niego tylko boczne stacje na Morawach i Śląsku.

Mianowanie. Prymarjuszem szpitala św. Łazarza w Krakowie, na oddziale chorób skórnych (w miejsce p. prof. Zarewicza), wydział krajowy zamianował dra Eugeniusza Borzęckiego, wolnopraktykującego lekarza w Krakowie.

Potępienie posła Kubika. Z Krakowa donoszą, iż rada stronnictwa chrześcjańsko-ludowego uchwaliła na odbytem zgromadzeniu wyrazić ubolewanie i oburzenie posłowi Kubikowi, z powodu zachowania się jego w sprawie interpelacji schönererowców i łączenia się z nieprzyjaciółmi kościoła.

Po raz drugi prosimy p. dyrektora policji, aby zechciał zrobić porządek z dorożkami na placu Marjackim. Jeżeli jednak p. radca dworu Krzaczkowski zdecyduje się osobiście przybyć na wspomniane miejsce, to radzimy mu zaopatrzyć się w dobrze naperfumowaną chustkę do nosa!

Historja z rewolwerem. Onegdaj po południu na rynku, koło sklepu Dymeta, idącemu tamtędy słuchaczowi filozofji, wypalił w kieszeni rewolwer i przebiwszy ubranie, utknął w chodniku. Sprowadzonemu na policję p. D. rewolwer odebrano i skazano go na grzywnę, za niedozwolene noszenie broni palnej. Wczoraj zgłosił się tenże p. D. do policji z doniesieniem, że na ulicy Wagilewicza napadły go w południe o pół do 2 jakieś dwa zamaskowane indywidua i chciały go obić. Według opowiadania p. D. skończyło się na zelżeniu go, dzięki przechodniom, na widok których napastnicy umknęli. Opowieścią tą poparł p. D. swe podanie o pozwolenie noszenia rewolweru, bo jak mówi, ma to być zemsta na nim ze strony niejakiego p. Z. suplenta gimnazjalnego, z którym jest znieprzyjaźniony, a z którym dawniej wspólnie mieszkał. Cała ta tajemnicza historja wygląda raczej na wymysł człowieka, chorującego na manję prześladowczą, niż na prawdę. Istotnie, potwierdzenie tego przypuszczenia nastąpiło wieczorem, koło godziny 9-tej przyszedł do hotelu Stadtmüllera przy ulicy Krakowskiej, usiadł przy stole i strzelił ale nie do siebie, lecz poza siebie i trafił w piec, który uszkodził. Na odgłos strzału zbiegła się służba hotelowa, a ponieważ zastała go leżącego na łóżku, przeto w pierwszej chwili myślano, że jest ranny i wezwano telefonem stację ratunkową i policję. Pogotowie stacji powróciło z niczem, obłąkanym zaś najwidoczniej zajęła się policja. Na inspekcji zeznał D., że jest bardzo roztargnionym, że napadają nań ustawicznie jacyś zamaskowani, i że mu się z tego wszystkiego życie sprzykrzyło, ale że nie miał zamiaru życia sobie odbierać. Odstawiono go do komisarjatu

Pokąsany przez psa. Onedgaj rano pokąsał pies duży, o tygrysim wyglądzie, studenta Maksa Rollera, zadając mu prócz licznych zdarć naskórka, głęboką ranę w lewe ramię. Pokąsanemu rany wypaliła i opatrzyła stacja ratunkowa, gdzie się zgłosił.

Schwytany zbieg. Onegdaj aresztował agent policyjny niejakiego Buta, głuchoniemego, który przed niewielu dniami uciekł z aresztów miejskich.

Nałogowy uciekinier. Eliasz Kudłaj, strażnik więzienny, prowadził onegdaj Srula Lindwurma, który po odsiedzeniu kary, miał być wyszupasowany do miejsca przeznaczenia. Niedawno temu uciekł był z więzień sądu karnego, obecnie zaś uciekł strażnikowi na drodze do policji

Kradzież w szkole. Z gmachu politechniki zginął wczoraj rajsccig, wartości 50 koron, własność inwentarza.

Wiadomości osobiste. W stanie zdrowia hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego, nastąpiła, jak donosi *Gazeta Lwowska*, zmiana na lepsze. Stan wprawdzie zawsze jeszcze poważny, ale dolegliwości ustąpiły, siły nieco większe i groźnego niebezpieczeństwa na razie nie ma.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji. W niedzielę 10 bm.: W Drohobyczu prof. K. Eliasz: „O kometach i meteorach."

W Przemyślu prof. dr. E. Romer: „Rozwój i stan obecny światowej produkcji górniczej."

W Samborze prof. T. Wasylewski: „O gwiazdach."

W Stanisławowie prof. P. Bryła: „Dążności do reformy społecznej w okresie Jagiellonów."

W Stryju dr. P. Kuczera: „Przyczyny i szerzenie się gruźlicy."

W Tarnopolu prof. W. Schreiber: „Rozwój biologji w XIX wieku."

W Złoczowie dr. J. Bühn: „Pogląd na zdobycze naukowe XIX stulecia."

Mianowanie. Wydział krajowy zamianował prowizorycznym zastępcą dyrektora krajowego biura kolejowego p. Zygmunta Motylewskiego, starszego inżyniera kolei państwowych

Poświęcenie wodociągów miejskich. Akt uroczysty rozpocznie się solennem nabożeństwem, które odprawi w sobotę o godzinie 10 w kościele archikatedralnym ks. prałat Lenkiewicz. Na uroczystość zostali zaproszeni księża arcypasterze: Bilczewski, Szeptycki i Isakowicz, następnie dygnitarze rządowi i autonomiczni, członkowie komisji kolaudacyjnej i rekolaudacyjnej, starostwo gródeckie i lwowskie, rada zdrowia, lekarz pow. gródecki, urzędnicy namiestnictwa i kolejowi, którzy brali udział w pracach około zaprowadzenia wodociągów.

Po nabożeństwie w katedrze udadzą się wszyscy na plac Marjacki, gdzie przy jednym z hydrantów, odpowiednio dekorowanym, dokonany będzie obrzęd poświęcenia: poczem przemawiać będą: prezydent miasta, jeden z lekarzy (z poza rady miejskiej) i jeden z techników.

Rocznicę ćwierćwiekową zawodu swojego obchodził onegdaj p. Stanisław Platowski, majster krawiecki we Lwowie.

Sprawę E. Nowickiego, który dziś, lub jutro ma być przystawiony do Lwowa, przydzielił wiceprezydent sądu karnego, p. Przyłuski, sędziemu śledczemu, p. Müllerowi.

Dyrektor Unio-Catholica (centralnej dyrekcji we Wiedniu) p. Kalbermatten przybył wczoraj do Lwowa i przesłuchany zostanie przez sędziego śledczego na razie jako świadek. Opowiadają, że śledztwo karne rozciągnięte zostanie także na centralną dyrekcję wiedeńską.

We wtorek zjawił się w biurach towarzystwa oszustów sędzia śledczy p. Zawadzki, opieczętował wszystkie papiery i księgi i odstawił do prokuratorji państwa.

Wielkopostna misja ludowa dla wszystkich stanów w kościele OO. Jezuitów we Lwowie, rozpoczyna się w tę sobotę o godz. 5½ wieczorem. Trwać będzie dni 8, do 17 bm. Codziennie 5 kazań, rano o godz. 5, 9, 11; wieczorem o 4 i 6.

Nazajutrz po misji w tymże kościele: Konferencje rekolekcyjne ks. St. Załęskiego dla inteligencji męskiej wyłącznie (jak w roku zeszłym). Od 18 23 marca codziennie o godz. 7 wieczorem konferencja.

Wstęp za biletami bezpłatnymi, których dostać można w księgarniach Seyfartha i Gubrynowicza.

Na walnem zgromadzeniu Stow. „Czytelni i wzajemnej pomocy" robotników i służby kolejowej odbytem dnia 3 marca, wybrani zostali na rok 1901: Prezesem p. Konopacki Władysław; wiceprezesami Olechowski Franciszek i Romański Stanisław; sekretarzami Niezgoda Józef i Arend Rudolf; Kasjerami Buława Jan i Wanatowicz Stanisław.

Dyrekcję poczt zawiadamiamy, iż z paczek wysyłanych pod adresem księgarni kolejowej p. Jasielskiego, ulatniają się systematycznie numera *Dziennika Polskiego* i *Smigusa*. Wartoby zbadać, kto też urządza te eskamoterskie sztuczki. Doszło nawet do tego, że redakcja *Smigusa* zmuszoną była zarządzać wysyłkę numerów w zamkniętych pakietach za listem frachtowym. Ładne porządki!

Nad brakiem pracy i opłakanymi stosunkami ekonomicznymi w mieście naszem, obradowało onegdaj w lokalu tow. budowniczych liczne zgromadzenie, złożone z budowniczych, majstrów murarskich i robotników budowlanych. Po długiej dyskusji wypracowano obszerny memorjał, który między wieloma nieprawidłowościami podnosi, że roboty budowlane oddawane bywają ludziom niekompetentnym, jak n. p. żydowskim spekulantom, rabinom i innym wyzyskiwaczom, a w końcu wybrano delegację, która natychmiast ma wyjechać do Wiednia i tam w parlamencie, tudzież ministrom przedstawić opłakane stosunki nasze i domagać się przyspieszenia uchwały budżetu inwestycyjnego, na mocy czego rozpoczętoby natychmiast zamierzoną budowę rozmaitych gmachów rządowych. W skład delegacji weszli pp.: Kamieniobrodzki Alfr., Śliwiński Hip., Lewiński Jan, Makowicz Michał, Szpondrowski Maks., Dec Stan., oraz z grona robotników pp.: Lisiewicz Jan, Deneka Michał, Sztajn Jan. Deputacja ta już w piątek rano rozpocznie swą misję w Wiedniu.

W sprawie zapadłych kuponów. Dyrekcja Banku krajowego na posiedzeniu swem z dnia 13 lutego br. powzięła następującą uchwałę:

Ażeby uchronić chociażby częściowo właścicieli wylosowanych listów, względnie obligów Banku krajowego od ewentualnej straty procentów w razie niepodniesienia wylosowanych kwot w terminie zapadłości, postanawia się:

1. Wypłacać 3% odsetki od kapitałów po 1 stycznia 1901 wylosowanych emisji Banku, w razie niepodniesienia tych kapitałów w okresie trzech miesięcy po zapadłości. Odsetki te liczone będą od 1 dnia czwartego miesiąca po zapadłości danego obligu, aż do dnia realizacji.

2. Od kapitałów przed 1 stycznia 1901 wylosowanych emisji, te w powyżej podany sposób obliczone 3% odsetki będą wypłacane tylko w takim razie, jeżeli z realizacji danego obligu uzysk na gotówka wymienioną zostanie na 4% emisje Banku po kursie pari.

Kupony wylosowanych, a nie podniesionych obligów będą, jak dotąd, w terminach wypłacane, jednakowoż w chwili realizacji wylosowanego obligu będą brakujące kupony strącane z kapitału w pełnej wartości po myśli §§. 31, 52 i 73 statutu Banku.

Powyższa uchwała nie zmieni wcale postanowień statutu w §§. 32, 53 i 74 zawartych, a traktujących o przedawnieniu kuponów w przeciągu lat trzech, wylosowanych zaś listów i obligów w przeciągu lat trzydziestu od zapadłości, gdyż postanowienia te nadal w całej pełni będą obowiązywały.

Przewroty w prokuratorji przemyskiej. *Naprzód* donosi: „W państwie p. Iwana Stebelskiego odbywają się obecnie różne zmiany. Jeden z najzdolniejszych i najsumienniejszych prokuratorów, dr. Szalay, wystąpił z prokuratorji. Substytut prokuratora, p. Nahlik, wniósł podanie o przeniesienie go do sądu karnego w roli sekretarza sądu. Adjunkt prokuratorji, p. Ziemieński, również wystąpił z prokuratorji. Sędziemu śledczemu Łozińskiemu, znanemu z procesu lwowskiego, wytoczono śledztwo dyscyplinarne z powodu zarzutów, podniesionych na rozprawie lwowskiej. Jak wiadomo, sędzia Łoziński przesłuchiwał Marję Czopkównę i Czechowicza w sposób, niezgodny z przepisami procedury karnej".

„Sokół" w Białej. Tow. gimnastyczne „Sokół" w Białej wydało odezwę, wzywającą do składek na budowę własnej sali. Tow. rozwija się pomyślnie, ale dla szczupłości sali zaledwie kilkunastu ćwiczyć może. Odezwa bialskiego „Sokoła" zasługuje na gorące poparcie, choćby tylko z tego względu, że pracuje on na kresach, gdzie duch narodowy narażony jest ustawicznie na szwank ze strony Niemców.

Katastrofa na morzu. Z Kopenhagi telegrafują nam: Skuner „Astrid" płynący z Anglji do Kleven, zatonął z całą załogą.

Wypadki na kolejach. Z Petersburga telegrafują nam: W gubernji smoleńskiej pociąg ciężarowy wjechał na grupę, złożoną z 28 robotników, zajętą oczyszczaniem toru kolejowego ze śniegu. Siedmiu z nich zginęło na miejscu, 8 jest ciężko ranionych, 13 lekko.

Pociąg pospieszny dążący z Frankfurtu do Bazylei wykolejł się w tunelu moguckim. Z podróżnych nikt nie poniósł szwanku, ale wykolejenie pociągu wywołało wśród nich wielką panikę.

Korespondencja Redakcji. *P. Stanisław Kawecki w Husiatynie.* Co się dzieje z medalem pamiątkowym, który miał być wybity na cześć ks. arcybiskupa Isakowicza — nie wiemy. Prosimy zwrócić się w tej sprawie wprost do przewodniczącego komitetu.

Z kraju.

Kraków. (*Pęknięcie rury wodociągowej*). W południe pękła rura wodociągowa na Bielanach. Onegdaj wieczorem jeszcze były wszystkie studnie w mieście bez wody.

* **Colosseum Thorna.** Zupełnie nowy sensacyjny program: Manuela i Rudesindo Roche ze swoimi 12 wilkami. The Auer's, gałganiarze paryscy. Trupa Manello-Marnitz, akrobaci, głowa na głowie na toczącym się globusie. The Trilbys, tercet szalony. Rudno Ingar? The Marius, komiczny akt na reku. Siostry Norana, tresowane papugi, kakadu itd. Edgar Jones, murzyn ekscentr. Francis Gerard, najznakomitszy ekwilibrysta. 3 Golondrinas tańce i śpiewy narodowe. Lola Franke, subretka. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **„Teatr miłośników sceny"** powtórzy na ogólne żądanie znakomitą komedję Rostanda „Romantyczni", w niedzielę dnia 10 marca b. r. w sali „Sokoła". Przedstawienie poprzedzi konferencja o „Romantycznych", którą wypowie uproszona o to p. G. Zapolska.

Bilety do nabycia w droguerji Langa i Pilarskiego ul. Akademicka l. 3 i w cukierni p. Bieniedzkiego ul. Karola Ludwika.

* **W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5) w sobotę dnia 9 marca b. r., p. Juljusz Tenner, wygłosi odczyt: „O sztuce czytania". Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Walne zgromadzenie** w celu ukonstytuowania „Spółki konsumcyjnej urzędników we Lwowie" odbędzie się dnia 10 marca b. r. w sali Kasyna urzędniczego, w dawnym gmachu teatralnym na I. piętrze o godzinie 4 popołudniu z następującym porządkiem dziennym: Sprawozdanie komitetu i przedłożenie statutu do uchwały zgromadzenia, oraz wybory rady nadzorczej i zatwierdzenie prowizorycznej dyrekcji.

Zmarli:

Marja Błahutówna, dyrektorka szkoły w Kutach, zmarła w dniu 23 lutego w domu swej matki w Stryju. Śmierć młodej i ukochanej dyrektorki głęboko uczuło gremjum nauczycielskie i młodzież szkolna. Dając wyraz swego żalu, urządziła młodzież szkolna uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. przedwcześnie zmarłej kierowniczki. *R. i. p.*

Stanisław Żebrowski. Zmarły był dziennikarzem warszawskim. Zmarł w tych dniach jako współpracownik warszawskiego „Wieku", licząc lat 66. Bardzo oryginalna niemal awanturnicza postać. Od roku 1855 pędzi życie prawie wciąż tułacze, awanturnicze. Podróżował po Ameryce, potem wrócił. Walczył jako garybaldczyk we Włoszech, brał udział w wyprawie cesarza Maksymiljana do Meksyku. Z powrotem odziedziczył w Stanisławowskiem wieś i dom w Warszawie. Do roku już się „uporał" ze spadkiem i znowu stał się „bezdomnym" Zmarł jako korektor „Wieku" i jego przygodny sprawozdawca.

W Olszanicy zmarł dnia 26 lutego b. r. Teodor Scrabal, emerytowany podpułkownik, przeżywszy lat 67.

Walerja z Weberów Mayerowa, żona oficjała pocztowego, zmarła w Krakowie w 32 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach C. M. Ziehrera.

Jutro w sobotę „Łucja z Lammermooru", wielka opera romantyczna w 4 aktach Donizetti'ego. Gościnny występ p. Ludwiki Marck i Ignacego Warmutha.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Nawojka", komedja w 3 aktach Stanisława Rossowskiego. — Wieczorem o godzinie 7 „Romantyczni", komedja w 3 aktach Edm. Rostanda. Rozpocznie „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie Piotra Mascagni'ego.

W poniedziałek „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach C. M. Ziehrera.

We wtorek „Psyche", tragedja dziecięca dla dorosłych ludzi w 3 aktach Zofji Wójcickiej.

„Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski" wyszedł nr. 5.

Koncert cytrzystów... We Lwowie prawie nowość. Cytra jest uważana jako instrument wdzięczny, miły, ale prawie wyłącznie salonowy. *Viribus unitis* mogą jednak cytry wystąpić i na koncercie publicznym. Właśnie w niedzielę dnia 10 marca br. będzie to miało miejsce w sali „Domu narodnego". Koncert urządza I Lwowski klub cytrzystów. Współudział przyrzekła panna Melchertówna (sopran) i p. Ludwig (baryton). Dochód w połowie przeznaczony na dom polski w Morawskiej Ostrawie.

„Życie na żart". P. Zapolska wykończyła nową sztukę, noszącą tytuł „Życie na żart". Akcja rozgrywa się w świecie plutokracji lwowskiej. Udział w niej bierze przeszło trzydzieści osób. Sam temat sztuki zajmujący i właściwa bajka sceniczna żywa i porywająca. Artyści mieć będą świetne pole do popisu, zwłaszcza dwie role kobiece i jedna męzka (rodzaj wodzireja) są poprostu kopalnią szczegółów. Akt trzeci rozgrywa się na „stawach panieńskich" na ślizgawce, Kadryl z lampionami przy dźwiękach orkiestry i t. d. Czwart akt przynosi secesjonistyczny bal z gawotem „a la Jugend" przy akompanjamencie harf i śpiewu. Wogóle w każdym akcie zaznaczone jest życie bez trosk na pozór, życie na żart, wesołe i żywe. Na tem tle rozgrywa się wstrząsająca tragedja, przeprowadzona z siłą dramatyczną. Sztuka ta jest przeznaczoną dla teatru warszawskiego i krakowskiego.

· **Cezar Thomson**, skrzypek, wystąpi przy współudziale śpiewaczki p. M. Fuchs i pianisty K. Delune, w niedzielę 10 marca rb. w drugim i ostatnim koncercie.

Koncert Cezara Thomsona.

Thomson jest u nas znanym i zawsze mile widzianym gościem. Postarzał się trochę. Lata posrebrzyły mu bujną brodę i zarzucone w tył włosy, wewnątrz jednak zawsze to dusza młodzieńcza, ognista, pomimo spokojnej i poważnej maski twarzy.

Program onegdajszego koncertu był typowo thomsonowski. Obok sonaty całkiem nowego, nieznanego kompozytora, Pawła Jüoma, sonata starego Corellego, mistrza gry skrzypcowej z XVII-go wieku. Thomson bowiem ma tę wielką zaletę, że lubi obznajamiać publiczność z utworami, jak najmniej znanymi. Onegdajsza nowość, sonata Jüoma, jako kompozycja niejednolita, ma najlepszą część drugą: temat (prawdopodobnie ludowy) z warjacjami. Trzecia część zbyt uporczywie przypomina ostatnią część kreutzerowskiej sonaty, Beethovena, a ostatnia, ze swymi rozkawałkowanymi motywami, nie robi należytego wrażenia.

Natomiast stary Corelli odniósł swą sonatą zupełne zwycięstwo, a powodzenie jej świadczy bardzo dobrze o smaku lwowskiej publiczności. Pisana w jednym ciągu, prostotą swą i szlachetnością motywów wywarła wielkie wrażenie. Thomson grał obie rzeczy z wielkiem przejęciem, Corellego nawet, powiedziałbym, z pewnym pietyzmem. O grze takich mistrzów, jak on, nie ma właściwie co pisać. „Krytyk nie powinien być entuzjastą", powiada Schumann — a jednak i on wykraczał często przeciw tej zasadzie. Po zatem grał Thomson rzeczy, któreśmy już przez niego grane słyszeli: „Capriccio" Paganiniego, „Muzyka cygańska" Thomsona i jako dodatki: „Largo" Händla i „Mazurek" Chopina.

Towarzyszami Thomsona byli: śpiewaczka Marja Fuchs, uczenica Pivody z Pragi, która swym oryginalnym kontraltem odśpiewała poprawnie, ale bez należytego temperamentu, pieśni Brahmsa, Loewego, Schuberta, Rusta i innych. Schuberta „Dziewczyna i śmierć", pisana jakby umyślnie dla tego rodzaju głosu, wykonaną została najlepiej.

Najniewdzięczniejszą rolę, jak zwykle, miał pianista p. Delune, jako akompaniator, a nadto solista, wypełniający resztę programu. A przecież jego zapał i piękna technika pasażowa zasługują na uwagę. Trudną partję fortepianową w sonacie Jüoma, wykonał bez zarzutu.

E. Walter.

Rada miasta Lwowa.

Lwów dnia 7 marca 1901.

Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej udzielono przedewszystkiem 4 tygodniowego urlopu p. Gerstmanowi, poczem referent dr. Dzieślewski zawiadomił, że gdy roboty już ukończone i nie ma żadnych przeszkód, przeto wodociąg miejski otwarty zostanie dla publicznego użytku. Termin, od kiedy się zacznie czynsz za wodę pobierać, oznaczy magistrat później, po uchwaleniu odnośnej ustawy.

Nastąpiła sprawa ustanowienia wysokości podatku wodociągowego. Referent dr. Marjański, imieniem komisji, wnosi 5% od sprawdzonego czynszu mieszkań, zaś 2½% od sklepów niezamieszkałych.

Radny pr. Rawer prosi referenta o wyjaśnienie, co będzie z tymi mieszkańcami, którzy z winy gospodarzy domów wody jeszcze nie dostaną, a mimo to podatek płacić będą musieli? Będzie to źródłem wiecznych zatargów między właścicielami a lokatorami, procesów i rozlicznych nieprzyjemności. Zapytuje dalej, czy wiadomo, że w budynkach rządowych nikomu się ani śni o instalacji wodociągowej, a przecież spodziewa się miasto także niemałych dochodów z tej strony.

Dr. Marjański wyjaśnia, że obowiązek opłaty za wodę cięży na lokatorach wyłącznie, a pośrednio tylko na właścicielach. Ani wyjątków, ani ulg ustawa nie zna. Przypomina, że przy dyskusji nad ustawą wodociągową chciał obowiązek opłaty zwalić na właścicieli realności, ale obrońcy właścicieli w radzie miejskiej, przerzucili sami cały ciężar na lokatorów. Stało się i uchwała zapadła. Gdyby właściciele byli za opłaty odpowiedzialni, byliby się starali jak najprędzej instalacje urządzić, bo lokator byłby nie płacił za wodę, gdyby mu jej nie doprowadzono do mieszkania.

Prof. Thulie stawia wniosek ustanowienia 4½% a przy czynszach poniżej 600 koron rocznie 4%.

Prof. Rawer staje w obronie biednej ludności i stawia rezolucję do ustanowy tej treści, że aż do czasu instalacji wodociągów w domach, gdzie jeszcze jej nie ma, opłacać muszą właściciele realności podatek wodociągowy.

Dr. Głąbiński wychodzi z tego zapatrywania, że lokatorzy mogą na opieszałych lub opornych właścicieli wywrzeć nacisk, bądź to przez gremialne wyprowadzanie się z takich kamienic, bądź też przez wytaczanie procesów cywilnych o odszkodowanie i niewątpliwie by wygrali.

Pr. Dzieślewski wnosi, aby magistrat wypracował nowelę do ustawy, iżby nią przywrócić pierwotny projekt opłaty za wodę od zabudowanej przestrzeni przy budynkach publicznych.

Ponieważ p. Neuman, wychodząc ze stanowiska „kamieniczników", doradzał odrzucenia rezolucji p. Rawera, wszedł z nim w polemikę p. prof. Pawlewski, który jest zdania, — i całkiem słusznie — że rada miejska powinna brać raczej w obronę 150.000 mieszkańców, niż kilka tysięcy właścicieli realności.

W obronie wniosku komisji przemawiali pp. Rawski, Markiewicz i pośrednio prof. Thulie.

W głosowaniu upadł wniosek p. Thulie'go, przyjęto natomiast rezolucję p. Rawera i wnioski dra Dzieślewskiego, oraz komisji, poczem zamknął prezydent posiedzenie jawne i zarządził tajne.

Izba sadowa.

Kraków 6 marca.

(Zamordowanie dziecka).

Przed trybunałem przysięgłych rozpatrywano dzisiaj sprawę Jana *false* Stanisława Dosia, stróża kamienicznego, który zamordował 3 letnie dziecko swej żony, urodzone z nieprawego łoża jeszcze przed małżeństwem Dosia. Doś nie cierpiał dziecka, nie chciał trzymać go w domu, katował i znęcał się nad biedactwem w sposób okrutny. Raz np. oberwał mu ucho. Upominany przez sąd, nie zmienił swego postępowania i w końcu 22 listopada z. r. bił dziecinę tak długo, dopóki nie wyzionęła ducha. Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał zasądził okrutnika na 12 lat ciężkiego więzienia z postem co tydzień i ciemnicą w rocznicę śmierci syna.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Jarmark wiosenny** na konie w Krakowie rozpocznie się w poniedziałek d. 11 bm. Jarmark zapowiada się bardzo dobrze. Ma przybyć wiele kupców, którzy znajdą dużo dostawionych na targ koni szlachetnej rasy.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 7 marca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termin 14·50 do 15·20; żyto gotowe 13·— do 13·50, żyto na termin 12·80 do 13·—; owies obroczny 13·— do 13·50, owies na termin 12·60 do 13·20; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 12·80 do 13·40; rzepak 20·50 do 21·50; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 12·50 do 13·50, groch do gotowania 14·50 do 24·—; wyka 15·— do 16·—; bobik 12·— do 12·50, hreczka 14·— do 14·50, kukurydza nowa 11·20 do 12·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 90·— do 120·—, koniczyna biała 70·— do 150·—, koniczyna szwedzka 100·— do 180·—; tymotka 40·— do 52·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16·75 do 17·—; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·50

Usposobienie co do pszenicy i żyta niezmienne, ceny lokalne, co do owsa i jęczmienia lepsze.

— **Wiedeń** 7 marca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·80 do 7·81, na maj-czerwiec od 7·90 do 7·91, na jesień od 8·— do 8·01; żyto na wiosnę od 7·76 do 7·77, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7·02 do 7·05; kukurydza na maj-czerwiec od 5·50 do 5·51, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·60 do 5·62; owies na wiosnę od 6·60 do 6·61, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—

na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja silna.

— **Budapeszt** 7 marca (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·57 do 7·58, na październik od 7·69 do 7·70; żyto na kwiecień 7·37 do 7·39, na październik od 6·67 do 6·69; owies na kwiecień 6·25 do 6·26; kukurydza na maj od 5·21 do 5·23, na lipiec od 5·31 do 5·33; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencja silna.

Wiedeń 7 marca (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 23·90 do —·—. Tendencja słaba. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·—. Tendencja spokojna. Spirytus od koron 40·60 do —·—. Tendencja spokojna.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika polskiego")

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 7 marca. Wczorajsze posiedzenie izby rozpoczęło się po godzinie 4 popołudniu.

Awantury Fressla.

Na początku zaraz przyszło do ostrej wymiany zdań między p. Fresslem, a Młodoczechami i prezydentem. Fressl zażądał głosu do zapytania w chwili, kiedy prezydent udzielił już głosu p. Heinrichowi do porządku dziennego. Niezadowolony tem Fressl kilkakrotnie próbował przemówić, ale go zagłuszono. Rzucał się tedy i wykrzykiwał, ale po chwili nastał wreszcie spokój i p. Heinrich zabrał głos do ustawy o podatku wódczanym.

Dyskusja nad podatkiem od wódki.

P. Heinrich przem. przeciw temu przedłożeniu i ubolewał, że wycofano je z sejmów, do których w pierwszym rzędzie należy praca ekonomiczna. I sama ustawa jest zdaniem mowcy niestosowna, zwala bowiem nowy ciężar na barki najbiedniejszych, ludności wiejskiej i robotników, którzy niestety dają najwyższy kontygent konsumentów wódki.

Rząd, zanim postanowił nałożyć nowy podatek na ludność, powinien był wpierw zbadać, czy ludność ta jest wogóle zdolna do zniesienia jeszcze większych ciężarów. W dalszym ciągu wywodów swych porusza mowca kwestję premij eksportowych, porównywa stosunki przemysłu cukrowego i spirytusowego i wnosi rezolucję wzywającą rząd, aby dla popierania przemysłu spirytusowego przeznaczył na premje eksportowe 3 do 4% dochodów z podatku wódczanego. lub ryczałtową sumę przynajmniej 4 miljonów koron.

Następny mowca p. Lemisch (*pro*) zgadza się z wywodami poprzednika o tyle, że i jego zdaniem działalność ekonomiczna powinna być więcej przeniesiona do sejmów. Mowca wyraża w końcu powątpiewanie, czy nowy podatek wystarczy na sanację finansów krajowych, stwierdza jednak, że będzie głosował za przedłożoną ustawą.

Prezydent zamierza przystąpić do zamknięcia posiedzenia.

Echo bójki onegdajszej.

P. Klofacz zabiera głos do oświadczenia formalnego. Wytacza rozmaite żale z powodu krzywd, wyrządzonych czeskim opojczonistom i narodowym socjalistom. Wczorajsze odmówienie głosu p. Zazvorce, było pogwałceniem regulaminu. Mowca nie stawia żadnego zapytania, bo to nie ma żadnej wartości wobec prezydenta, który stale narusza regulamin. P. Fressl wśród ciągłych przerywań szenererowców, przemawia po czesku. P. Hruby wygłasza również mowę czeską.

Zapytanie do prezydenta.

P. Stein zapytuje, czy prawdziwą jest pogłoska, że minister rolnictwa zawarł układ z jakąś czeską firmą węglową; dalej pyta, kiedy przedłożoną zostanie ustawa o skróceniu czasu pracy w górnictwie, a także, dlaczego na dzisiejsze posiedzenie komisji socjalno-politycznej nie przybył sam minister, lecz przysłał tylko swego urzędnika.

Prezydent przyrzeka zakomunikować ministrowi te interpelacje.

P. Brzorad zapytuje prezydenta, jakiem prawem poleca urzędnikom cenzurowanie interpelacyj i jak usprawiedliwi rozstrzygnięcie swoje w sprawie interpelacyj nieniemieckich. Prezydent oświadcza, że cenzurowaniem interpelacyj zajmuje się on sam, względnie obaj wiceprezydenci, a co do drugiego pytania wskazuje na swą odpowiedź dawniejszą.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godz. 3 popołudniu.

Interpelacja o telefon Lwów-Wiedeń.

Wiedeń 7 marca. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów pp. Merunowicz, dr. Kolischer i tow. wystosowali do ministra handlu interpelację, w sprawie drugiego samoistnego połączenia telefonicznego Wiednia z Krakowem i Lwowem, z wyłączeniem większych miast prowincjonalnych i przemysłowych w Galicji, zapytując zarazem, co rząd zamierza uczynić dla usunięcia rozmaitych technicznych i administracyjnych braków na linii telefonicznej Wiedeń-Lwów?

Sprawa gimnazjum cieszyńskiego.

Wiedeń 7 marca. Sprawa upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego napotyka na bardzo wielkie trudności. Koło polskie z pewnością gorąco pragnie upaństwowienia tego gimnazjum, ale niestety rozwiązanie tej sprawy nie zależy tylko od Koła i rządu. Musi ona przejść przez izbę, w której atoli nie znajdzie się większości dla tej sprawy, gdyż centrum katolickie oświadczyło z całą stanowczością, że ze względu na swój niemiecki charakter i na stosunek do innych stronnictw niemieckich, za upaństwowieniem gimnazjum głosować nie może. Nie ma więc mowy o uzyskaniu większości.

Rząd gotów jest natomiast przyznać dla gimnazjum wyższą subwencję od 14 do 16.000 zł. rocznie. Przewodzy Koła paktują z rządem, gdyż pragną uzyskać wyższą kwotę, jako subwencję.

Program prac izby.

Wiedeń 7 marca. Wedle *Slavische Correspondenz* ustanowiono już program prac izby deputowanych na czas od 7 do 15 bm. Obejmuje on, oprócz definitywnego wyboru prezydjum, pierwsze czytanie noweli do ustawy o podatku wódczanym, załatwienie ustawy o kontyngencie rekruta i pierwsze czytanie ustawy inwestycyjnej.

Ta sama korespondencja dowiaduje się, że kluby czeski i konserwatywnej wielkiej posiadłości, wypowiedziały marszałkowi czeskiego sejmu krajowego, ks. Lobkowitzowi, uznanie i podziękowanie za to, że marszałek w mowie swej, wygłoszonej w izbie panów, w toku dyskusji nad adresem, wystąpił w sposób tak dobitny i kategoryczny za równouprawnieniem językowem.

Z komisyj parlamentarnych.

Wiedeń 7 marca. Komisja legitymacyjna przekazała akta obu wyborów Klofacza (wybranego — jak wiadomo — rownocześnie w dwóch okręgach) referentowi, z poleceniem sprawozdania do 14-tu dni. — Przyjęło również wniosek Perathonera, aby co do wyboru Schraffla rząd zarządził dochodzenia.

Wiedeń 7 marca. Socjalno-polityczna komisja izby posłów obradowała wczoraj nad tem, w jaki sposób mają być traktowane przekazane tejże komisji wnioski poselskie.

Wnioski te rozpadają się na trzy grupy. Pierwsza obejmuje te wnioski, które domagają się skrócenia czasu pracy w górnictwie, druga wnioski w sprawie reformy zabezpieczenia robotników na wypadek słabości i kalectwa, doznanego w pracy zawodowej, oraz zaprowadzenia zabezpieczenia w razie starości i niezdolności do pracy, trzecia wreszcie grupa obejmuje wnioski, odnoszące się do zmiany przepisów ordynacji przemzsłowej. w zakresie ochrony robotników.

W toku dyskusji wskazał komisarz rządowy Zechner na ten ustęp mowy tronowej, który odnosi się do socjalno-politycznych przedłożeń. Rząd ma zamiar przedłożenia te wnosić do izby deputowanych po kolei, tak, że izba w najkrótszym terminie będzie mogła wziąć pod obrady także projekt ustawy o uregulowaniu czasu pracy w górnictwie.

Na wniosek Grossa komisja wybrała dwa subkomitety i przyjęła wniosek Morseya, domagający się wezwania rządu w formie nagłej i kategorycznej, aby jak najrychłej wniósł przedłożenie w sprawie pracy w górnictwie i zawiadomił komisję kiedy to napewno nastąpi.

Wiedeń 7 marca. Komisja wojskowa obradowała wczoraj nad kontyngentem rekruta, oraz nad odnoszącemi się do tego samego przedmiotu rozporządzeniami cesarskiemi.

W toku dyskusji wyraził minister obrony kraj., jenerał Welsersheimb, gorące zadowolenie, że komisja objawiła rzeczowy interes dla spraw armji i wyraziła armji zasłużone uznanie.

Odpowiadając na różne zapytania, podniesione w ciągu obrad, oświadczył minister, że co się tyczy ułatwień w spełnianiu obowiązku wojskowego, zarząd wojskowy uwzględnia w ramach przepisów ustawy wojskowej te wszystkie stosunki, które na to zasługują. Ostatni rok obrony krajowej bywa powoływany na ćwiczenia wojskowe tylko w razie nieodzownej potrzeby. Minister zapowiedział dalej uregulowanie taks wojskowych. Zaprowadzenie zaś uwzględniającej nowoczesne wymagania wojskowej procedury karnej, zawisłem jest — jak to podniósł minister — od zgody wielu czynników.

Minister przyrzekł, iż będzie sprawę tę popierał. Wprowadzenia procedury w powyższym duchu pragnie także zarząd wojskowy. Co się tyczy kwestji pojedynków, wykazywał minister, że przepisy o radach honorowych nie kolidują z ustawami karnemi. Radom tym honorowym należy zawdzięczać, że w obrębie armji coraz rzadziej zachodzą pojedynki. Pojedynki są następstwem braku należytej ochrony ze strony ustawodawstwa, przed naruszeniem czci bliźniego i z tego powodu nie podobna ich wykorzenić.

Komisja dla należytości skarbowych odbyła w obecności ministra skarbu Boehm-Bawerka wczoraj posiedzenie i obradowała nad rozporządzeniem cesarskiem w sprawie noweli o należytościach skarbowych. Po dłuższej dyskusji, w której wzięli udział pp. Goetz, Rappoport, Ofner, Licht, Formanek i minister skarbu, uchwalono wybrać subkomitet z 7 członków z poleceniem, aby jak najrychlej przedłożył sprawozdanie.

Minister skarbu oświadczył, że obniżenie należytości skarbowych należy zalecać tylko przy nowych budowlach lub domach przebudowywanych, przy których przenoszenie własności ma miejsce w krótkim stosunkowo czasie.

Opusty należałoby w ten sposób uformować, że zamiast zwykłych czterech procent miałoby być uiszczanych tylko $2^1/_2$%. Termin, w ciągu którego musiałoby nastąpić drugie przeniesienie, należałoby oznaczyć na przeciąg 3 lat, aby przedsiębiorcy budowami nie byli zbyt przynaglani do sprzedaży. Wskutek powyższych ułatwień skarb państwowy poniesie ofiarę w sumie 1,100.000 koron.

W końcu swego przemówienia minister zwrócił się z prośbą do komisji, aby przyjęła jego propozycje, w przeciwnym bowiem razie cała akcja mogłaby łatwo utknąć.

Wiedeń 7 marca. Komisja izby posłów dla obradowania nad oświadczeniem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda odbyła dziś przedpołudniem posiedzenie pod przewodnictwem D. Abrahamowicza, w obecności dra Koerbera. Po krótkiej dyskusji nad formalnościami przyjęto postawiony przez referenta wniosek: „Przedłożone radzie państwa przez rząd z najwyższego polecenia oświadczenie arcyksięcia Fr. Ferdynanda przyjmuje się z należytą wdzięcznością do wiadomości".

Sytuacja.

Wiedeń 7 marca.

(*Telefonem*).

Dziś już nikt nie wątpi, że pomimo codziennych niemal erupcyj, izba pracować będzie. Znamiennem było zachowanie się Młodoczechów wobec p. Fressla. Zachowanie się to było może nawet za brutalne, ale przyznać trzeba, że tłumaczyło je to, iż Fressl w wysokim stopniu naraził na szwank powagę izby.

Skoro w komisjach rozpoczną się prace nad budżetem inwestycyjnym, wówczas izba niewątpliwie stanie się zdolną do pracy, gdyż w budżecie tym pośrednio lub bezpośrednio interesowane są wszystkie kraje. Nikt więc nie zechce wziąć na siebie odpowiedzialności za zerwanie obrad. Faktem jest, że nawet Schoenerer i jego towarzysze otrzymują od swych wyborców liczne listy i wezwania, aby nie stawiali przeszkód normalnej pracy parlamentu.

Wielką nadzieję też pokładają stronnictwa we wniosku Mengera i Koła polskiego, w sprawie budowy dróg wodnych. Wniosek ten jest tak wystylizowany, że może być każdej chwili przyjęty, gdyż nie wymaga przedłożenia gotowego planu budowy, lecz tylko ogólnie domaga się składania corocznie na ten cel pewnej kwoty. Wszystkie stronnictwa gorąco zajmują się tym wnioskiem i jest nadzieja, że go uchwalą.

Najbliższy program prac parlamentu obejmuje ukończenie pierwszego czytania ustawy o podatku od wódki; sprawa ta zajmie prawdopodobnie jeszcze posiedzenie dzisiejsze i poniedziałkowe. W piątek bowiem dokona izba definitywnego wyboru prezydjum, a w sobotę i niedzielę posiedzenia nie będzie.

We wtorek odbędzie się drugie czytanie ustawy o poborze rekruta i według programu dalszy ciąg dyskusji o podatku od wódki. Zdaje się atoli, iż dyskusja ta ukończy się już w poniedziałek, a w środę izba przystąpi do pierwszego czytania ustawy o inwestycjach. Program urzędowy przeznacza to pierwsze czytanie dopiero na przyszły czwartek lub piątek.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Pekin 7 marca. Marszałek hr. Waldersee otrzymał od Lihungczanga pismo z propozycją, aby zaniechał dalszej wyprawy i pozostawił wojskom chińskim tłumienie rozbójnictwa. Waldersee odpowiedział uprzejmie, lecz zastrzegł sobie z góry zupełną swobodę działania. Wojska chińskie, znajdujące się poza obrębem terytorjów, zajmowanych przez oddziały wojsk sprzymierzonych, nie będą niepokojone pod warunkiem, że hr. Waldersee otrzyma dokładne i autentyczne relacje o ich sile i ich stanowiskach.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego")

Londyn 7 marca. Z Pretorji telegrafują: Do Kapsztadu przybył Milner i objął obowiązki administratora Transvaalu i Oranji.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne

Burzliwe posiedzenie izby gmin.

Londyn 7 marca. Na wczorajszem posiedzeniu izby gmin zawiadomił Balfour, iż na najbliższem posiedzeniu postawi wniosek, że prezydent izby może wykluczyć zupełnie od posiedzeń obecnego okresu tych posłów, którzy sprzeciwili się przedwczoraj wykluczeniu ich od obrad i musieli być przemocą wydaleni ze sali. (Oklaski na ławach posłów ministerjalnych, a głosy niezadowolenia na ławach posłów irlandz.).

Zamach na cesarza Wilhelma.

Brema 7 marca. W chwili gdy cesarz Wilhelm, opuściwszy piwnicę ratuszową, jechał powozem na dworzec kolejowy, rzucił pewien człowiek za powozem kawałek żelaza, kkóry drasnął cesarza lekko w policzek. Policja aresztowała natychmiast przestępcę, który oświadczył, że jest robotnikiem i nazywa się Dietrich Weiland. Jest epileptykiem i na zadawane mu pytania odpowiadał bezładnie. Wypadek ten nie spowodował żadnej przerwy w podróży cesarskiej.

Brema 7 marca. Jedno z pism donosi: Cesarz Wilhelm został zraniony rzuconem na niego żelazem w twarz pod prawem okiem. Zdaje się jednak, że rana nie jest poważną, bo cesarz podczas całej dalszej jazdy do dworca wobec burmistrza dra Schulza nic o tem nie wspominał, dopiero na dworcu zwrócono, uwagę cesarza na to, że ma twarz zakrwawioną. Człowiek, który wykonał zamach, dostał się pod kopyta koni od wozu strzelców, którzy jechali za cesarzem. Publiczność rzuciła się na sprawcę zamachu, chcąc go obić; policja wyrwała go z jej rąk. O pobudkach zamachu nie daje aresztowany żadnych wyjaśnień. Jako dowód, że jest on epileptykiem, przyjmują także to, że znaleziono przy nim lekarstwo, zapisywane chorym na epilepsję.

Berlin 7 marca. Cesarz Wilhelm przybył tu dziś rano.

Berlin 7 marca. Cesarza Wilhelma, który przybył tu o 8mej rano, oczekiwała na dworcu cesarzowa i kanclerz hr. Buelow. Cesarz udał się z dworca do zamku, gdzie przyjmował prof. dra Bergmanna. Cesarz nie będzie obecnym przy zapowiedzianej na dzisiaj nauce jazdy konnej w Poczdamie.

Berlin 7 marca. Wydany dziś w południe biuletyn o stanie zdrowia cesarza Wilhelma brzmi: „Cesarz ma na prawej twarzy ranę 4 cm. długą, dochodzącą aż do kości. Upływ krwi był znaczny. Cesarz przepędził noc stosunkowo dobrze. Ma na twarzy opatrunek. Bolu głowy obecnie nie ma. Stan ogólny zadowalający". Podpisano: Prof. Bergmann.

Mianowanie.

Wiedeń 7 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister skarbu zamianował koncepistę ministerjalnego w ministerstwie rolnictwa, dra Romana Moraczewskiego, koncepistą ministerjalnym w ministerstwie skarbu.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 7 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego hr. Aladar Zichy interpelował rząd w sprawie przymusowego bezrobocia, obejmującego masy biednej ludności. Minister handlu Hegedüs w odpowiedzi wskazał na zastój budowlany, jako na przyczynę złego. Rząd stara się ile możności temu zapobiedz. Niestety ludzie pozbawieni pracy dają wpływać na siebie żywiołom, chętnym tylko do demonstracji, a niechętnym do pracy. Minister zapowiada przedłożenie rządowe, dotyczące budowy nowych 2.000 wagonów kolejowych, przy której znaczniejsza liczba robotników znajdzie zajęcie. Nadto rząd wstawił do budżetu na inne roboty publiczne łączną sumę 31 miljonów koron.

Rozruchy w Portugalji.

Madryt 7 marca. Podług doniesień z Oporto, demonstranci ubiegłej nocy obrzucili tam kamieniami dom, należący do klasztorn Sacre Coeur. Policja rozprószyła tłumy i dokonała wielu aresztowań. W mieście panuje wielkie wzburzenie. Skonsygnowano wojsko.

Nowy gabinet w Hiszpanji.

Madryt 7 marca. Nowy gabinet już utworzony. Sagasta objął prezydjum, jenerał Weyler tekę wojny.

Budapeszt 7 marca. Zarządzona wczoraj wśród członków tut. rady miejskiej dobrowolna subskrypcja na pożyczkę miasta Budapesztu, po kursie 87 za 100, przyniosła od razu 4 miljony koron. Na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej postawiony będzie wniosek, aby sama reprezentacja miejska zajęła się uzyskaniem 30 miljonów pożyczki w drodze subskrypcji.

Waszyngton 7 marca. W miejsce Harrisa został mianowany Mac Cornuck posłem Stanów Zjednoczonych w Wiedniu.

Bombaj 7 marca. W ostatniem dziesięcioleciu ludność Bombaju zmniejszyła się o 50 tysięcy głów, głównie wskutek wychodźtwa spowodowanego grasowaniem dżumy.

Poznań 7 marca. Wybrany posłem do sejmu pruskiego z okręgu jarocińsko-koźmirsko-krotoszyńsko-pleszewskiego polski kandydat Antoni Chłapowski, otrzymał 387 głosów. Kontrkandynat Niemiec Köppel z Krotoszyna padł, mając tylko 159 głosów.

Wczoraj złożyli polscy posłowie sejmu pruskiego deklarację przeciw pomnikowi Bismarcka.

Wczoraj odbyli dwaj komisarze policji z polecenia prokuratorji rewizję u p. Bidermana, wydawcy *Pracy*, w czasie, gdy ten rano spał jeszcze.

Rewizję odbyto tak w administracji, jakoteż redakcji i ekspedycji *Pracy*, oraz w mieszkaniu prywatnem.

Przenoszenia polskich urzędników pocztowych w strony niemieckie już się rozpoczęły.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Szkontrum kas magistrackich we Lwowie zarządził wydział krajowy z mocy statutu dla miasta Lwowa zupełnie niezawiśle od szkontrum, jakie rada miejska zarządziła. Delegaci wydziału kraj. przeprowadzą tedy swoją czynność zupełnie odrębnie od komisji szkontrującej rady miejskiej.

W skład komisji szkontrującej wydziału krajowego wchodzą: członek wydziału kraj. Vayhinger, wice-sekretarz Schworm i rewident rachunkowy Marcinkowski.

W sołdaty! Wiadomość o powołaniu do wojska Witołda Regera, podaną przed kilku dniami wyjaśniamy o tyle, że powołano go nie do asenterunku, ale wprost do odbycia służby wojskowej w zapasowej rezerwie (Ersatz reserve) 18 bataljonu obrony krajowej. Wszystkie podania, wnoszone kilkakrotnie przez Regera do ministerstwa wojny, nie odniosły żadnego skutku.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska. Przywilej noszenia rokiety i mantolety otrzymali: ks. Biega Michał, kom. w Medyce, ks Władysław Woynarowski, prob. w Rumnie; ks. Juljan Jelinek, dziekan i prob. w Lisku; ks. Sylwery Herman, dziekan i proboszcz w Grębowie: ks. Jan Jan Bieleń, prob. w Domaradzu; ks. Józef Falarz, dziekan i prob. w Nowem mieście: ks. Walenty Mazanek, inspektor szkół ludowych w Łańcucie. Odznaczeni *expositorio canonicali*: ks. Andrzej Solecki, dziekan i prob. w Krzywczy; ks. Józef Jakiel, prob. w Klimkówce; ks. Wincenty Jaroń, prob. w Nowosielcach Kozickich; ks. Jan Kisielewicz, prob. w Wołoszy: ks. Wojciech Sołtysik, expozyt w Szlęzakach: ks. Antoni Rychel, prob. w Miechocinie: ks. Rajmund Knendich, prob. w Tyczynie; ks. dr. Józef Dziadosz, katech. gimn. w Przemyślu: ks. Józef Gawiński, prob. w Medenicach.

Instytuowani: ks. Wincenty Jaroń, na probostwo w Gorzycach; ks. Józef Rychel, na probostwo w Samoklęskach. Przeniesiony ks. Teofil Bukietyński ze Staromieścia do Wiązownicy.

Mianowania. Drogomistrzem miejskim w Przemyślu mianowany został p. Antoni Miazga.

Konsystorz papieski. Z Rzymu donoszą: Przed kilkunastu dniami zdawało się, iż konsystorz papieski, pierwotnie naznaczony na marzec, odłożony będzie do czasu bliżej nieokreślonego, prawdopodobnie do czerwca, gdyż układy co do obsadzenia różnych stolic biskupich nie były ukończone. Obecnie jednak termin konsystorza naznaczony został na dzień 21 marca. Na nim będą ogłoszone przedewszystkiem nominacje na kardynałów, z których dwóch będzie kardynałów obcokrajowców: biskup krakowski Jan ks. Puzyna i hr. Skrbensky, arcybiskup praski, oraz ośmiu dygnitarzy włoskich monsignorowie: della Volpe, Gennari, Tripepi, Martinelli, Samminiatelli, oraz arcybiskupi: Ferrary, Beneventu i Werony. Będą również ogłoszonymi kandydaci na stolice biskupie a pomiędzy nimi na biskupstwa położone w obrębie Rosji.

JE. Konstanty Gubastow, nowy minister rezydent rosyjski przy Watykanie, doręczył na audjencji u Leona XIII listy uwierzytelniające go. Jednocześnie przyjmowanym był przez Ojca św. nowy poseł hiszpański, markiz Pidal.

Rzekomy zamach na sułtana. W Stambule rozeszła się w tych dniach pogłoska o aresztowaniu anarchisty włoskiego, który nosił się z zamiarem wykonania zamachu na sułtana, a był wysłannikiem grupy anarchistycznej, która postawiła sobie za cel mordowanie monarchów. W sprawie tej *Pol. Corr.* otrzymała ze Stambułu następujące informacje: Pochodzący z Neapolu włoski poddany Della Croce przebywał od sześciu przeszło tygodni w Stambule i mieszkał w jednym z pierwszorzędnych hoteli. Twierdził, iż do Stambułu wezwał go pierwszy sekretarz sułtana Tahsin-bej i polecił mu czuwać nad bawiącymi w Stambule anarchistami włoskimi. Twierdzenie to okazało się atoli fałszywem, gdyż Della Croce podczas swego pobytu w Stambule ani razu nie wszedł w bliższe stosunki z Yildiz-kioskiem, chociaż starał się o audjencję u sułtana, któremu rzekomo miał poczynić bardzo ważne odkrycie. Policja dowiedziawszy się, że Della Croce za wyrobienie mu audjencji u sułtana przyrzekł sowitą zapłatę, aresztowała go. Zdaje się atoli, iż Della Croce nie jest anarchistą, lecz, że przybył w tym celu, aby przez ofiarowanie swych usług celem śledzenia anarchistów, wyłudzić od dworu sułtańskiego odpowiednią zapłatę.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 7 marca.

(*fr.*) Giełda wiedeńska znajduje się obecnie pod znakiem haussy. Niemal wszystkie walory podnoszą się od dwóch dni w cenie, a najbardziej akcje tych przedsiębiorstw, które mają szanse najwięcej skorzystać w razie uchwalenia przez radę państwa przedłożenia inwestycyjnego. Są to walory żelazne, zwłaszcza alpiny i akcje praskie, wreszcie akcje kredytowe, gdyż w Austrji żadna wogóle większa operacja finansowa nie może odbyć się bez pośrednictwa Creditanstalltu, to też sfery giełdowe już teraz liczą na to, że bank ten kiedyś będzie miał zysk ze sfinansowania pożyczki inwestycyjnej i dlatego już teraz śrubują kurs jego akcji w górę. Poprawienie się sytuacji w radzie państwa wywarło także na giełdzie berlińskiej bardzo dodatnie wrażenie i staje się powodem większego zainteresowania się niemieckich kapitalistów papierami austrjackimi.

Wiedeń 7 marca. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 684·50, Akcje węg. Zakł. kred. 694·—, Akcje Anglobanku 275·50, Akcje Unionbanku 551·50, Akcje Laenderbanku 421·50, Akcje Bankvereinu 487·—, Akcje Bodencredit 908·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 609·— Akcje kolei państw. 676·25, Akcje koleji połudn. 101·—, Akcje tramw. lit a) 276·—, lit. b) 273·—, Akcje kol. Elbethal 492·—. Akcje kol. Północnej 63·38, Akcje kol. Czerniowieckiej 548·50, Akcje Alpiny 459·—, Akcje Rima Muranji 492·—, Akcje pragskiego, Tow. żel. 1655 — tow. —·—, Akcje fabryki broni 293·—, Akcje tureckie tytoniowe 296·—, Oblig. węg. indemn. 92·10, Renta majowa 98·70, Austr. renta koron. 98·30, Węgierska renta koronowa 93·60, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 100·85, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 90·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·25, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 96·—. 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·40, 4 proc pożyczka m. Lwowa 87·50 Losy tureckie 103·—. Marki 117·40 Ruble 253·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7 marca 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. J. Korytowski z Płotycza. K. Kownacki z Świtarzowa. S. Kotarski z Brzeska. F. Horodyski z Trybuchowiec. S. Tustanowski z Podmichołowia. S. Mizerski z Truskawca. J. Wereszczyńska z Przemyśla. E. Albert z Frankfurtu. Hr. W. Rey z Paar. L. Münster z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Wachal z Chorówki. M. Dawisz z Daszawy. J. Noss z Czortkowa. L. Gerlej z Oderberga. S. Agopsowicz z Błażowej. J. Kraus z Mad. J. Kolinek z Wiednia. S. Glazer z Kijowa. W. Skibniewski z Rosji. Dr. W. Steinsberg z Budapesztu. W. Samech z Hamburga. Dr. S. Lisowski z Krakowa. K. Jaworski z Ostrowczyka. M. Mierzyński z Dubowiec. A. Priwoźnik z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

Z dziedziny mody.

(Dokończenie).

Kapelusz, czy to bardzo duży, czy mniejszy, każdy stanowi dziś z uczesaniem wybornie dopełniającą się całość przybrania głowy. Dawniej kształt kapelusza często bynajmniej nie harmonizował z rodzajem upięcia włosów. Pomiędzy rondem naprzykład, a upięciem warkocza (po większej części niskiem) pozostawał znaczny, niczem nie zapełniony przedział. Inaczej mówiąc, kapelusz był sobie, uczesanie sobie. Obecnie szpetności podobnej nie widuje się prawie.

Kapelusze z materjałów jedwabnych, jak taffetas, bardzo będą noszone na wiosnę. Modnemi także będą kapelusze fantazyjne z plecionej sznelki, z gaze, tiulu. Kwiaty i liście w wielkiej obfitości. Kwiaty rozwichrzone, zwiędłe, o nikłych, pastelowych barwach, liście zwarzone chłodem, biało-szare, albo ciemne, dobrane do cieniu, całe girlandy z liści, snopy, wiechcie.

Okrycie, to szczegół tualetowy przy zmianie sezonu niezmiernie ważny. I tu, tak samo jak w dziedzinie sukien, nowości podstawowych nie ma żadnych.

Jeden z najprzeciętniejszych typów, szczególniej właśnie okrycia wiosennego, tak zwany paltocik, skazany jest obecnie na zapomnienie. Ten sam los dzielą pelerynki. Nie mówię tu o długich pelerynach ciepłych i wygodnych, ale tylko o krótkich, stanowiących przez lat parę dopełnienie prawie każdego ubrania spacerowego. Bolera i „forme sac" zapanowały nad innemi. Dużo tu rozmaitości w przybraniach, szczegółach: plisy, aplikacje, podszewki kosztowne, jasne itp. itp.

Pieszczochami mody są dziś strojne płaszcze wieczorowe, służące jako „sorties de theatres", okrywające po balowych tualety koncertowe i rautowe. Długie, wloką się jak suknie, najczęściej formę „Empire", pokryte haftem czy koronką, na podszewce ze wspaniałej materji, prócz tej podszyte tysiącem falban, riusz i riuszek, przybrane kaskadą plisowań, albo ogromnym kapturem, zakrywającym ramiona i plecy, z rękawami szerokiemi, chowającemi ręce aż do końca palców: doszedłszy do obecnej przesady, są one wielkim zbytkiem i — niedorzecznym zbytkiem.

Negliże, szlafroczki, obok japońskich, utrzymują się stale w stylu „Empire." Przybrane bywają koronkami strojnemi, stylowemi szlakami, czasem szarfą, spinającą szlafroczek poniżej piersi i spadającą w długich końcach aż do ziemi. Jeszcze o wiele strojniejszemi szlafroczkami, właściwie sukniami domowemi, są śliczne ubrania w stylu „Louis XVI." Składają się one z długiego, otwartego z przodu „vêtement," spiętego w stanie kokardami i z odpowiedniej spódniczki. Zamiast kołnierza chusteczka Marie-Antoinette, rękawy „sabot." Materjał najwłaściwszy: ramage w kwiaty, rozumie się, w gałązki bladych róż. Szlafroczek taki, wykończony z elegancką starannością, jest wygodnem i bardzo dystyngowanem ubraniem. Ten sam rodzaj, z małemi jakiemiś zmianami, może służyć za tak zwaną tea-gown, to jest suknię na domowe, popołudniowe przyjęcia.

Razem z otoczeniem wykwintnem i estetycznem podobny strój domowy tworzy bardzo miłą dla oka całość, naprzykład, gdy „pani" zasiada przed ślicznem biureczkiem, aby wczesną godzinkę dnia poświęcić korespondencji. Czy to w porze karnawałowej, czy w obecnej porze rautów i zabaw na cele dobroczynne, dzień damy światowej tak jest przeróżnemi obowiązkami towarzyskiemi zapełniony, że jej chyba tylko zrana pozostaje wolna chwilka. Wtedy główka pełna jest rozmaitych planów i wypieszczone biureczko otrzymuje w ciągu godziny niejedno ciekawe zwierzenie.

Własny kącik kobiety, obdarzonej poczuciem artystycznem i wykształconym a indywidualnym smakiem, bywa zazwyczaj najbardziej wypieszczonym kącikiem z całego mieszkania.

Nieraz spotyka się kącik taki skromnymi bardzo zbudowany środkami, a mimo to zaciszny, jakiś, zajmujący w każdym szczególe i nawet wysoce artystyczny. Cóż dopiero, jeśli osoba, obdarzona warunkami wewnętrznymi, potrzebnemi do stworzenia podobnego kącika, rozporządza zarazem środkami, dozwalającemi na elegancję i zbytek. A więc gromadzi prześliczne, artystyczne drobiazgi, obrazki, podpisane ręką mistrzów, dywany wspaniałe, sprzęty rzadkie, istotnie piękne, często antyczne. A jakie firanki, jakie kwiaty, rośliny, rozsypane rozrzutnie w koszach i wazonach.

Wszystko tam usposabia do rozmyślań, do marzeń i kto wie, ze wszystkich godzin dnia światowej, rozbawionej kobiety, godzina, jaką sama spędza w swoim kąciku, jest może najlepsza.

To tak dobrze należeć, choć przez chwilę krótką, wyłącznie do siebie samej.

(Kurj. Warsz.)

Awantury amerykańskie.

Z Nowego Jorku piszą:

Znana krzewicielka wstrzemięźliwości, pani Nation, rozlepiła we wszystkich miastach stanu Kanzas następującą odezwę do dziatwy szkolnej: „Kochane dzieci! Pozdrawiam was serdecznie i proszę was o dopomożenie mi do zniszczenia wszystkich szynków, które ku zgubie ludzi istnieją. Niechaj każde z was uzbroi się w kamień i rzuci go w okno szynkowe. Spełnicie w ten sposób swój obowiązek, a imię wasze zapisane będzie w księdze sławnych ludzi".

Naturalnie chłopcy nie dali sobie tego dwa razy mówić. Dzielnie też pomagali do niszczenia szynków. Pani Nation bowiem zjeżdżała od miasta do miasta i na czele rozfanatyzowanych „temperamentek", do których przyłączały się gromady rozbawionych taką awanturą chłopców, wpadała do szynków, gdzie rozbijał flaszki, szklanki, lustra i niszczyła, co się zniszczyć dało. W Topeka, Kanzas i Wichite nie zostawiła ani jednego szynku.

W stanie Kanzas istnieje ustawa, zabraniająca wyszynku trunków, ale nie jest ona w wielu miejscowościach przestrzeganą. W Topeka, gdzie pani Nation olbrzymie zniszczenia poczyniła, szef policji Stahl, wzywany o interwencję, powiedział: „Nic mnie to nie obchodzi, że pani Nation niszczy szynki. Sympatyzuję z tą kobietą. Cieszyłbym się, gdyby pod jej naciskiem wszyscy szynkarze musieli zamknąć swe budy. Żałuję, jeżeli jako szef policji będę ją musiał aresztować za gwałt publiczny i niszczenie cudzej własności". Lecz pomimo tego żalu musiał wreszcie wydać rozkaz jej uwięzienia. Postawiono ją przed sąd, a ten ją natychmiast uwolnił.

Rozzuchwalona pani Nation uzbroiła się w siekierę i z nią, na czele swej bandy, rozbijała szynki, wpadała nawet do aptek, gdzie zniszczyła spirytus wszelki. Obecnie ma pani Nazion zamiar udać się do Chicago, tam jednakże policja z pewnością nie pozwoli jej na podobne gwałty i uwięzi, zanimby jeden szynk zniszczyć potrafiła.

Ucieczka z haremu.

Wypadkiem dnia jest obecnie w Londynie powrót dwóch młodych Angielek... z haremu. Oto jak się tam dostały i jakim sposobem uwolniły. Gdy zmarły szach perski Nasr-e-din przybył do Londynu pewien bogaty dygnitarz, znajdujący się w jego świcie, zapłonął miłosnym afektem do młodziutkiej dziewczyny, która w „pałacu kryształowym" sprzedawała kwiaty. Dygnitarz perski poślubił nadobną kwieciarkę, przyrzekłszy jej poprzednio, że zamieszka w Anglji. Żyli szczęśliwie przez dwa lata, gdy niespodziewanie dygnitarz perski otrzymuje od szacha rozkaz, ażeby natychmiast powrócił do Teheranu. Nie było rady na ten srogi rozkaz i oboje małżonkowie wyjechali do Persji. Ażeby w Teheranie mieć towarzystwo, żona dygnitarza perskiego zabrała z sobą swoją siostrę.

Zaledwie zdołały po przybyciu na miejsce przeznaczenia strzepnąć pył z obuwia swojego, spotkała je bardzo przykra niespodzianka, musiały bowiem przywdziać strój perski, poczem powędrowały do haremu, gdzie przebywał już cały tuzin prawowitych małżonek dygnitarza.

Angielki nie poddały się jednakże w zupełności temu rozporządzeniu i potrafiły prośbami i groźbami tyle przynajmniej wymódz, że otrzymały osobne pomieszkanie, gdzie prowadziły pod ścisłym dozorem własne gospodarstwo.

Pewnego dnia, wyszedłszy na spacer, oczywiście z twarzami szczelnie zasłoniętemi, spotkały na ulicy kilku Anglików, którzy głośno rozmawiali. Stanęły przed nimi i opowiedziały im swoje dzieje, Anglicy zaś pospieszyli natychmiast do swojego ambasadora, żądając od niego pomocy.

Dygnitarz perski miał po swojej stronie ustawę, a co ważniejsze i siłę, po długich jednakże korowodach odesłał wreszcie swoją angielską małżonkę, synka i szwagrową z powrotem do Anglji. Wyznaczył im nawet roczną dotację, postawił atoli warunek, że syn jego będzie wychowany w mahometańskiej religji, a po osiągnięciu pełnoletności wróci do Persji, gdzie otrzyma część ojcowskich posiadłości.

Reporterzy amerykańscy.

Niedawno reporterzy amerykańscy dali dowód, że wieści o ich sprycie nie były bynajmniej przesadzone. Dowodem tym było odkrycie morderców łaziebnika Rooldensuppe. Jedynym materjałem dla ochotników-agentów były wydobyte z rzeki dwa kawałki ciała ludzkiego, zawinięte w ceratę. W redakcji dziennika *Journal* zebrało się na naradę trzydziestu reporterów. Plan działania ułożono następujący:

Trzej reporterzy mieli opisać główne zdarzenia z całego dnia; sześciu — sporządzić listę osób zaginionych w Nowym Jorku i zebrać wszystkie dane; jeden pozostał na straży przy zwłokach; czterech odszuka sklepy i handlarzy, u których znajdzie się cerata w tym samym deseniu; dwóch uda się na własnym statku *Journal'a* odszukać w rzece głowę zabitego; jeden zasięgnie opinji „palmistów" (wróżących z ręki). W kilku godzin reporterzy wiedzieli już jakiego wzrostu był zabity, jakiego koloru miał włosy, ile ważył. Od fabrykanta do ajenta, od ajenta do handlarza, dotarli nakoniec do sklepiku na jednem z przedmieść Nowego Jorku. Właścicielka sklepiku zeznała, że kilka dni temu sprzedała jakiejś tłustej kobiecie taką samą ceratę.

Po północy, jeden z reporterów, zmęczony i zbity, udał się do łaźni, aby zebrać wiadomości o łaziebniku, który zginął bez wieści. Rzecz prosta, że koledzy znali dobrze całe ciało łaziebnika: na piersiach miał piękne tatuowanie, na jednym palcu znak szczególny. Na części wyłowionego trupa, skóra z piersi była zdjęta, a na palcu taki sam znak. Reporter podskoczył do góry — wiedział już, że były to zwłoki łaziebnika.

Zatelefonował natychmiast do redakcji o odkryciu, a sam badał dalej. Dowiedział się, że zabity łaziebnik miał przyjaciółkę akuszerkę. Wynalazł adres i o godzinie 2ej w nocy udał się do jej mieszkania. Został wprawdzie wyrzucony za drzwi, ale nie stracił animuszu. Zostawił jednego z kolegów, który ulokował się w domu przeciwległym, aby dawać baczenie na akuszerkę panią Nack, a sam poszedł spać.

Nazajutrz wszyscy łaziebnicy udali się zobaczyć zwłoki i wszyscy poznali w nich zaginionego Rooldensuppe. Tymczasem akuszerka zaczęła robić przygotowania do wyjazdu. Zjawiła się u niej jakaś panna, poszukująca mieszkania i przekonała się, że pani Nack zamierza wyjechać do Hamburga. O zamiarze tym *Journal* zawiadomił policję, która osobę pani Nack zabezpieczyła.

Lecz bez wątpienia kobieta sama nie mogła dokonać zbrodni. Okazało się, że pani Nack ma kochanka. Reporterzy wyśledzili, że żył z akuszerką w sekrecie przed oficjalnym protektorem łaziebnikiem, którego oboje pragnęli się pozbyć.

Dowiedzieli się, że akuszerka wynajmowała powóz i przez cały dzień nie była w domu. Wynajęli ten sam powóz i po wielu poszukiwaniach dotarli do miejsca, gdzie prawdopodobnie zabójstwo zostało spełnione. Właścicielka sklepiku poznała, że to akuszerka kupiła u niej ceratę. Odnaleziono wreszcie i kochanka, który przyznał się do wszystkiego. Został skazany na śmierć, akuszerka zaś na 20-letnie więzienie.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	§3·14	5·55§	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9.42	2·08*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	*9·55§	2·45*	6·10	10·40 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25*	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15§	6·13◆	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·45	10·10	2·15°	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnelzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.